

CISZA

XIX WOJEWÓDZKI KONKURS LITERACKI





Patronat Marszałka
Województwa Lubelskiego
Jarosława Stawiarskiego

CSK | CENTRUM
SPOTKANIA
KULTUR
W LUBLINIE

Wydawca

Centrum Spotkania Kultur w Lublinie
plac Teatralny 1, 20-029 Lublin
www.csklublin.pl

Redakcja

Dominika Jarosz
Aleksandra Strzałkowska-Chojnacka

ISBN

978-83-65028-33-4



Logo konkursu – skrzydlate pióro – linoryt

Andrzej Kot

Ilustracje

Agnieszka Sulimierska

Skład

Beata Urniaż-Księżka

Druk

Multipress, ul. Ceramiczna 7b, 20-150 Lublin

CISZA

XIX WOJEWÓDZKI KONKURS LITERACKI

Wiersze i proza nagrodzone
w XIX Wojewódzkim Konkursie Literackim
organizowanym przez
Centrum Spotkania Kultur
w Lublinie

Lublin 2023



CISZA...

Centrum Spotkania Kultur w Lublinie to miejsce pełne gwaru, ludzi, emocji, różnych kultur, ale też szanujące ciszę. Ciszę słyszalną, ciszę wewnętrzną, ciszę będącą otoczeniem kultury. Nawet w naszych przestrzeniach mamy miejsce o nazwie „Ciche Kąty”.

Cieszę się, że tegoroczny temat przewodni, czyli CISZA, pojawił się w przestrzeni słowa pisanego. Konkurs przeznaczony był dla uczniów szkół podstawowych, średnich oraz dorosłych z terenu województwa lubelskiego. Uczestnicy nadsyłali po dwa wiersze lub opowiadanie do trzech stron. Zgłoszone prace nie mogły być wcześniej publikowane i nagradzane w innych konkursach. Jurorzy ocenili 171 zestawów w różnych kategoriach wiekowych i przyznali nagrody oraz wyróżnienia. Efekty trzymacie Państwo w ręku. Publikacja tomiku zawierającego nagrodzone prace jest zwieńczeniem Wojewódzkiego Konkursu Literackiego. Dziewiętnaście lat, bo tyle już edycji konkursu mamy za sobą, to bardzo długi czas.

Centrum Spotkania Kultur w Lublinie to miejsce, gdzie stawia się na rozwój kulturalny odbiorców kultury, a w tym przypadku rozwój literacki, słowa pisanego, szacunku do książki. Gdzie promowane jest czytelnictwo, polska literatura i poezja, zwłaszcza oryginalna twórczość amatorska. Możemy być dumni, że w dobie cyfryzacji wracamy do tradycyjnego pisania, kartki papieru, długopisu, zachęcamy dzieci i młodzież do zwolnienia tempa. Odłożenia telefonu, odejścia od komputera, zanurzenia się w CISZY i przelania na papier swoich emocji.

W obecnym świecie CISZA jest towarem deficytowym, ponieważ dookoła jest tak dużo krzyku, hałasu i wrzawy... a CISZA też potrafi mówić. Czasem lepiej i donośniej niż hałas. Dlatego postaramy się czasem pomilczeć w ciszy we dwoje... Ja i tomik z nagrodzonymi pracami. Polecam do przeczytania.

Katarzyna Sienkiewicz

Dyrektor

Centrum Spotkania Kultur
w Lublinie



USŁYSZEĆ CISZĘ TO ODNALEŹĆ SIEBIE

Centrum Spotkania Kultur w Lublinie, kontynuując tradycję zapoczątkowaną przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, zorganizowało kolejny XIX Konkurs Literacki, tym razem pod hasłem *Cisza*. Konkurs w trzech kategoriach wiekowych: uczniowie szkół podstawowych, uczniowie szkół ponadpodstawowych i dorośli przyniósł obfity plon i jury musiało się nieźle napracować, aby wybrać prace literacko najbardziej wartościowe i tematycznie interesująco realizujące przewodni temat. Wiersze, bajki, opowiadania, w tym także fantasy, wspomnienia oraz próby felietonów stworzyły bukiet konkursowych prac, który warty jest spojrzenia nań nie tylko z pozycji literackiej. Tu socjolog czy pedagog szkolny znalazłby materiał do refleksji nad kondycją duchową współczesnego młodego pokolenia, często zostawionego samemu sobie, terroryzowanego powszechnym hałasem i boleśnie doświadczającego rodzinnych problemów.

Jak zwykle najbardziej dopisali najmłodszy. Może w tym zasługa nauczycieli, szkolnych bibliotekarzy a może rodziców. Faktem jest, że prace najmłodszych autorów okazały się przede wszystkim pogodne, radosne, optymistyczne. Główną bohaterką opowiadań jest tu „Pani Cisza”, która pozostaje w opozycji do Hałasu. Autorka – Gabriela Skoczek (Szkoła Podstawowa nr 43 im. Ignacego Jana Paderewskiego w Lublinie) – w bajce pt. *Opowieść o tym jak Cisza pomogła Krzykowi* najwyraźniej sugeruje, że cisza i krzyk są niezbywalnie obecne w naszym życiu. W opowiadaniu Julii Oleksiuk (Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Dębowej Kłodzie) pt. *Trudna cisza* jest mowa o ciszy, która zapanowała w epoce telefonów komórkowych, kiedy ludzie przestali rozmawiać ze sobą. Kiedyś „dźwięki mowy służyły dobru i miłości”, ale „nastały czasy zdominowane mową nienawiści”. To dlatego Bóg ukarał ludzi „głuchą ciszą”.

Z kolei w opowiadaniu Gabriela Filipa Motyla (Szkoła Podstawowa nr 6 w Kraśniku) pt. *Uratować ciszę* pojawia się agresywny, zaborczy król Hałassus, który zaatakował sąsiednie państwo i prowadzi zaborczą wojnę z dotychczas spokojnym państwem, w którym władzę sprawuje król Jerzy Cichy wraz z małżonką Małgorzatą Spokojną. W finale prowadzonej wojny ostatecznie król Hałassus przegrywa i zostaje wypędzony z okupowanego kraju. Temat wojny znalazł się też w poezji autorów tej grupy wiekowej. Wystarczy tu chociażby wymienić ważne i ciekawe wiersze Krzyk (Maja Wójcik, Szkoła Podstawowa im. Marty z Budnych Łosiowej w Niemcach) i *Najeżdźca* (Maria Magdalena Soska, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Pawła II w Rykach). Warto przytoczyć chociażby fragment tekstu, którego dramatyczną sytuację dziecka przywołuje „wojenny” tekst:

Krzyczał: „Mamo!”

- a tu Cisza

Krzyczał: „Tato!”

- a tu Cisza

Teraz gdzieś płacze w kącie na podłodze.

Cisza go pokrywa,

Smutek ściska, ledwo oddycha.

Gdy nagle słyszy strzał – to Ciszy definicja.

„Kimże jesteś, Ciszo?”

Mam cię już dosyć, odejdz, proszę!

Namalowałaś mi znak śmierci, który teraz noszę”

Ciszo, ucisz te dwa strzały (...)

(Krzyk)

Sytuacja liryczna tego wiersza nie wymaga komentarza. Zdumiewa jednak fakt, że wiersz bardzo sugestywny w swojej wymowie napisany został przez dziecko, które fizycznie nie doświadczyło wojny, a tekst stał się znaczącym protestem i wielkim jej oskarżeniem.

W opowiadaniach dominuje forma bajki. To ulubiony gatunek narracji najmłodszych autorów. Bohaterowie opisywanych wydarzeń nieco przypominają postaci znane z lektur szkolnych czy z filmów Disneya. Upersonifikowane zwierzęta, np. niedźwiedź, wilk, zając i żółw żyją w zgodnej symbiozie (dopóki człowiek nie wtrąci się w ich codzienne życie). Seweryn Iwan (Szkoła Podstawowa nr 3 im. Piotra Firlaja w Lubartowie) – autor bajki pt. *Cicha przyjaźń?* – zaczyna swoje opowiadanie słowami: *Pewnego razu (nie wiem kiedy, raczej nigdy...) żył sobie niedźwiedź Mateusz. Uwielbiał ciszę. Przyjaciółką była mu wilczyca Malwina* itd. Częstym gościem u Mateusza, który w ciszy uwielbiał czytać książki, był natrętnie gadatliwy zając Filip. To on nieustannym gadaniem zagłuszał ulubioną przez niedźwiedzia ciszę. Żyli w przyjaźni aż pewnego dnia niedźwiedziowi „puściły nerwy” i wygonił irytującego zająca. Niebawem jednak zaczął boleśnie odczuwać brak przyjaciela. Nawet podejrzewał, że to wilczyca Malwina po prostu go „poharatowała”. Rozpoczął poszukiwania. Odnaleziony zając, wędrował przez zieloną łąkę z walizką pełną marchwi na plecach, ucieszył się z przeprosin niedźwiedzia. Obydwaj znowu byli razem. Streściłem bardzo sympatyczną i dowcipnie napisaną bajkę aby przedstawić interesujący, mądry morał z tej bajki. Jest takie stwierdzenie, że trudno czasem żyć z dokuczliwym przyjacielem, ale jeszcze gorzej nie mieć go wcale. Trzeba tu dodać, że akcja bajki prowadzona jest dynamicznie, język czysty, bardzo udane i dowcipne są dialogi. Przy tym autor jest świadomy swojej autorskiej pozycji i możliwości. Pojawiają się w tekście odautorskie uwagi w rodzaju m.in.: *ja mając przywilej pisania tej opowieści, jak mi się podoba, wiem że...* itd. Jagoda Mazurek (Szkoła Podstawowa nr 43 im. Ignacego Jana Paderewskiego w Lublinie) w opowiadaniu pt. *Malowana samotność* pisze: *Tylko Matka Natura mnie naprawdę rozumie – stworzyła te zwierzęta, rośliny i piękne widoki jakby przeznaczone do uwiecznienia i kończy stwierdzeniem Uczucie samotności, bezsilności i odrzucenia już dawno minęły... zwierzęta pomagają przetrwać tę szarą ciszę.* Kontemplacja natury dominuje w licznych opowiadaniach, tu także wiekowe drzewa przemawiają dostojną ciszą i uczą cierpliwości. Z kolei upersonifikowany telefon komórkowy najbardziej

boi się zapomnienia i... ogłuszającej ciszy (dowcipna miniatura prozatorska pt. *Samotność*, autorstwa Zuzanny Tarczykowskiej, Szkoła Podstawowa nr 43 im. Ignacego Jana Paderewskiego w Lublinie).

W opowiadaniach autorów tej grupy wiekowej często obecni są babcie i dziadkowie. Rodzice najczęściej są tylko „na dzień dobry i dobranoc”, szybko wychodzą do pracy i nie ma ich w domu. Babcie uczą, przypominają, cierpliwie wysłuchują, mówią co jest dobre a co złe, nawet uczą słów modlitwy (Wiktoria Woch, Szkoła Podstawowa w Żakowoli Poprzecznej – opowiadanie pt. *Cisza mego serca*). Dziadkowie niezmiennie towarzyszą w podróżach, odkrywają tajemnice natury i są ostatecznym autorytetem w sprawach spornych czy wychowawczych.

Teksty młodzieży – szkoły ponadpodstawowe – są warte szczególnej analizy i refleksji. Często dramatyczne relacje z wydarzeń mających miejsce w domu i szkole budzą niepokój i powinny zainteresować szkolnych pedagogów czy psychologów. Depresja, samobójstwa, terror w domu, agresja rówieśnicza w szkole, mówiąc krótko horror! Pozostaje jednak wiara w „lepszy świat”. Ten lepszy przede wszystkim pokazywany jest w poezji. W wierszach pt. *Azyl* oraz *Cisza mam sens* (Paulina Anna Sobczak, Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Sikorskiego w Międzyrzeczu Podlaskim) czytamy: *Słowa budują mosty*, a w trudnych sytuacjach: *Może lepiej się nie odzywać / Czasem dobrze jest pomilczeć*. We współczesnym świecie pełnym hałasu, w którym panuje „wyścig namiętności”, łatwo się zagubić. Jest na to rada: usłyszeć ciszę, to odnaleźć siebie! Autorka pisze: *W ciszy słucham siebie / I znajduję ukojenie*. A w opowiadaniu pt. *Cisza jest głosów zbieraniem* (Agata Łaska, I Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Lublinie) czytamy: *cisza nie ma związku z samotnością*. Jest więc *inny świat piękniejszy niż ten co w oczach stoi* – jak swego czasu przypominał Adam Mickiewicz.

Wiersze i opowiadania osób dorosłych zwolnione zostały z regulaminowego tematu *ciszy*. Autorzy często odwołują się tu do wspomnień lat młodości, okaleczonej latami wojny. Swobodnie dywagują na temat upływu czasu, który nie zawsze mierzy się zegarami. Bywa, że szuflada, a w niej nagromadzone przez lata różne szpargały, stanowią okazję do przywołania różnych ważnych, nie tylko osobistych, wydarzeń i miejsc. Autorzy tej grupy wiekowej nie rezygnują z analizy wydarzeń współczesnych, które nie zawsze są na miarę ich nadziei i oczekiwań. Jako seniorzy mówią o osamotnieniu i cierpieniu nie koniecznie fizycznym – powód to także fakt, że dzieci i wnuki nie koniecznie o nich pamiętają, a przeważnie odfrunęły w daleki świat. Pozostają cztery ściany i widok z okna. Czasem pozostaje lektura Herberta i własne przemyślenia:

*Wiersze składane w obraz jak ręce do wiary
Na gorszą drogę po horyzont*

(Beata Blicharz, fragment wiersza *Popiół i kamień*)

Są tu wiersze pisane zgrabną strofą nawiązującą do klasycystycznych formuł. Przede wszystkim jednak podejmujące tematy ważne dla narodowej pamięci, m.in. Powstanie Styczniowe. W tej grupie autorskiej znalazło się zaledwie czternaście prac prozatorskich, ale wszystkie one potwierdzają wyjątkową sprawność narracyjną i umiejętność posługiwania się czystym, wyrazistym, literackim słowem.

Bilansując pokonkursowe uwagi, należy zauważyć dużą sprawność i oryginalność w podejmowaniu konkursowego tematu. Cisza jest tu postrzegana w różnych wymiarach i kontekstach, zawsze jednak z należytą uwagą i ciekawą oprawą literacką. Zwraca też uwagę umiejętność sprawnego posługiwania się językiem jako tworzywem artystycznym. To wielka radość, że dotyczy to także najmłodszych autorów, którzy w swoich wierszach i opowiadaniach odważnie i sprawnie poczynają sobie w literackich próbach. Niewątpliwa to zasługa nauczycieli i ksiązek, do których wbrew powszechnym narzekaniom młodzież jednak chętnie zagląda. Teksty nadesłane na konkurs można też rozpatrywać nie tylko jako utwory literackie. Materiały te powinny zainteresować także pedagogów, psychologów i socjologów. Oprócz walorów literackich stanowią bowiem ważny przyczynek do portretu duchowości współczesnego młodego pokolenia Polaków.

Konkursy literackie organizowane dotychczas przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie mają już swoją piękną tradycję. Skutecznie przyczyniają się do czynnego krzewienia kultury literackiej, budowania twórczej więzi literackiej między pokoleniami wnuków i dziadków, spełniają też bardzo ważną rolę w krzewieniu czytelnictwa jako wstępnego etapu pracy literackiej oraz umiejętności posługiwania się piękną polszczyzną.

Konkurs ten jako dziewiętnasty z kolei koniecznie powinien być kontynuowany!

Waldemar Michalski
(Redaktor kwartalnika „Akcent”)

GŁOŚNO O CISZY. REFLEKSJE JURORA

*Sza, cicho sza, czas na ciszę,
Już oddech jej coraz bliżej,
Tego naprawdę Ci brak,
Ona jedna prawdziwy ma smak,
Cisza jak ta.*

Od wielu lat uczestniczę jako jurorka w wojewódzkim konkursie literackim i nie ukrywam, że sprawia mi to przyjemność. Przyjemnością nie jest ocenianie, bo na tym etapie zawsze targają nami, jurorami, inne uczucia. Przyjemnością jest czytanie licznych tekstów, które co roku, systematycznie od dziewiętnastu lat, napływają do organizatorów konkursu. Daje nam to poczucie pewności, że w świecie stechniczowanym, nastawionym na krótką formę komunikacji (nie zawsze klarowność mającą na uwadze), nie przywiązującym znaczącej wagi i roli do tekstu składającego się na ową informację, są jeszcze ludzie, dla których słowo ma znaczenie.

*Sza, cicho sza, zbliż się do niej,
Drga, ledwie drga, blady płomień,
Podejź i zanurz się w nią,
Kryształową i czystą jej toń,
Zanurz do dna.*

Lubimy – jako jurorzy – pochyłać się zwłaszcza nad tekstami najmłodszych, czasem jeszcze nieporadnymi, ale prawdziwie autentycznymi w wyrażaniu uczuć, emocji, barw życia. Dla tej kategorii corocznie temat konkursu jest prosty i jasny w jego przetworzeniu na poetyckie wersy czy krótką prozę. Te teksty najbardziej nas cieszą, wzruszają i dają nadzieję, że słowo będzie w kolejnych latach życia dla młodych autorów nadal ważne.

*Kończ, po co ten ciągły hałas,
Sam zdwoić go wciąż się starasz,
Tak Cię uczyli od lat,
Tylko krzykiem zdobywa się świat,
A to nie tak, nie tak!*

Najwięcej czasu i dyskusji na każdym spotkaniu jurorów poświęcamy kategorii młodzieży. Tu też mamy do czynienia z dużym zróżnicowaniem, by nie rzec rozrzutem w poziomie tekstów: od samodzielnych do inspirowanych (czasem aż nadto) tekstami obcymi (niestety, w dużej mierze tekstami marnymi). Inspiracja nie jest zarzutem, byleby autor nie zatracił proporcji – zarówno w przejęciu tematu, jak i na poziomie tworzenia własnego tekstu.

W tej kategorii wiekowej widać ponadto – co nas bardzo martwi – odejście od własnej, rzeczywistej wizji świata na korzyść tej, którą narzucają wszechobecne i ekspansywne różnorakie publikatory, wprawnie sterujące świadomością

młodych ludzi. Czytamy w rezultacie teksty, które są jedynie przetworzeniem obcych tekstów i obrazów. To nas boli, choć – oczywiście – otrzymujemy również wypowiedzi literackie, który świadczą o niepodatności na sugestie świata zewnętrznego i w których młodzi ludzie pokazują własną wizję rzeczywistości, opierając się szablonom i schematom. Zawsze nas, jurorów, zastanawia i zasmuca w tej kategorii wiekowej natłok problemów, by nie powiedzieć nieszczęść, które są opisywane przez młodych ludzi. Z jednej strony to plus, opisują prawdziwe życie, nie zawsze radosne i szczęśliwe, z drugiej zaś strony nadmiar opisywanych nieszczęść przytłacza. Żałujemy, że młodzi ludzie nie chcą (nie umieją?) opisywać jasnych stron życia.

Frapujący jest tu również język, styl, niestety – często manieryczny. Mamy wrażenie, że młodzież sądzi, że pisanie zwyczajnym, prostym językiem jest czymś nagannym i nieciekawym. To też nas niepokoi, bo oprócz błędów ortograficznych (bardzo rzadko), gramatycznych (częściej) i stylistycznych (często) pojawiają się nierzadko całe passusy żywcem przejęte z niezbyt dobrej literatury.

Pojawiają się jednak w tej kategorii wiekowej również często teksty, które nas uwodzą. Otwartością, nieodwzorowaniem, jasnością w dostrzeganiu problemów nie wydumanych, ale prawdziwych, z którymi autorzy zetknęli się bezpośrednio lub pośrednio. Po takiej lekturze nierzadko martwimy się o ich autorów, bowiem czujemy, że za tekstem stoi prawdziwa historia, bolesne doświadczenia, które zostało przelane na papier (ekran komputera). Te właśnie teksty są dla nas odkryciem, zarówno literackim, ale również materiałem pokazującym oblicze polskiej młodzieży, wieku buntu, przekory, wieku kształtowania osobowości, wieku zbierania pierwszych dorosłych cięgow od losu.

Na uwagę zasługują – coraz częstsze – nawiązania do historii i twórcze ich wplecenie w teraźniejszość. Cenimy to. Nie odrzucamy również literackiego flirtu z literaturą popularną w szerokim spektrum jej odmian. Każde pokolenie ma swoich bohaterów, swoje Śródziemie, swoją wizję przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Czekamy na te obrazy literackie w kolejnych konkursowych wydaniach.

*Sza, cicho sza, czas na ciszę,
Tę, którą w swym sercu słyszysz,
Kiedyś śpiewało, jak z nut,
Teraz gładkie i zimne jak lód,
Smutny to cud, o smutny cud!*

Teksty w kategorii dorosłych są również corocznie bardzo ciekawe, bowiem „dorosłość” ma tutaj różną odsłonę – od osób, które dopiero co „dorosły” do tej wiekowej kategorii po ludzi bardzo dojrzałych wiekiem. Czytając nadesłane teksty znowu wkraczamy w rozważania o prawdziwości opisywanych poetycko lub prozatorsko wydarzeń, emocji, uczuć. Dorosłość ma tę zaletę, że wie, że tylko niefałszowany obraz rzeczywistości może nas, jurorów, zainteresować. Ludzie dorośli, dojrzały mają moc doświadczeń, które ukształtowały ich osobowość, mają w sobie zarówno przetrwiony ból istnienia, jak i umiejętność widzenia świata „jasno, w zachwyceniu”. Stąd znowu powrót do autentyczności – znanej nam

z dziecięcych literackich wyznań – chwytającej za serce, bo prawdziwej, naturalnej, szczerzej. Szkoda tylko, że dorośli rzadko chwytają za pióro, by stanąć w szranki wojewódzkiego konkursu literackiego.

Mój tekst został przepleciony poetycką ciszą autorstwa Andrzeja Mogielnickiego („Cisza jak ta”). Od 1993 roku włada nami jego muzyczna wersja w wykonaniu „Budki Suflera”. Nie wiem, jaki będzie *leitmotiv* przyszłorocznego wojewódzkiego konkursu literackiego, ale czuję, że zmierzenie się z ciszą, które miało miejsce w tegorocznych konkursowych tekstach, może mieć pozytywny wpływ na przyszłoroczne prace konkursowe, na które już dziś z niecierpliwością czekamy.

Ewa Hadrian

PROTOKÓŁ Z OBRAD JURY XIX WOJEWÓDZKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO ORGANIZOWANEGO PRZEZ CENTRUM SPOTKANIA KULTUR W LUBLINIE

Jury w składzie:

Maria Brzezińska

Ewa Hadrian

Waldemar Michalski

Aleksandra Strzałkowska-Chojnacka – sekretarz

po zapoznaniu się z 171 zestawami prac literackich

przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII „SZKOŁA PODSTAWOWA” POEZJA

I nagroda – MAJA WÓJCIK, Szkoła Podstawowa im. Marty z Budnych Łosiowej w Niemcach

II nagroda – MAGDALENA JAKUBIEC, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej

III nagroda – ex aequo

LILIANA PAPROTA, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Pawła II w Rykach

MILENA SOBIESIAK, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej

Wyróżnienia

PIOTR CHUDEK, Gminna Grupa Literacka – Gminna Biblioteka Publiczna w Starych Kobiałkach

OLIWIA GAJOWNICZEK, Szkoła Podstawowa nr 43 im. I. J. Paderewskiego w Lublinie

ROKSANA JAŚKIEWICZ, Szkoła Podstawowa w Wiszniowie

ANASTAZJA EMILIA KRAKOWSKA, Szkoła Podstawowa w Niedzwicy Dużej

ANNA MARZEC, Szkoła Podstawowa im. 100-lecia Niepodległości Polski w Kalinówce

SZYMON MAŚLACH, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Adama Mickiewicza w Lublinie

MARIA MŁODZIKOWSKA, Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Adamowie

HANNA MYTYK, Szkoła Podstawowa im. Marty z Budnych Łosiowej w Niemcach

ERYKA PONIEWOZIK, Szkoła Podstawowa im. Marty z Budnych Łosiowej w Niemcach

ALIZA RAMZAN, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Wojstawicach Kolonii

NIKOLA ANNA ŚWIECZAK, Szkoła Podstawowa Im. Armii Krajowej w Kisielsku

PROZA

I nagroda – SEWERYN IWAN, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Piotra Firleja w Lubartowie

II nagroda – ZUZANNA TARCZYKOWSKA, Szkoła Podstawowa nr 43 im. Ignacego Jana Paderewskiego w Lublinie

III nagroda - WIKTORIA WOCH, Szkoła Podstawowa w Żakowoli Poprzecznej

Wyróżnienia

NADIA JAKUBOWSKA, Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Teratynie

MATEUSZ KAMUDA, Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Teratynie

JAKUB KOMAN, Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Teratynie

EMILIA KOWALIK, Prywatna Szkoła Podstawowa ICO w Tomaszowie Lubelskim

MARTYNA KOZAK, Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Dębowej Kłodzie

JAGODA MAZUREK, Szkoła Podstawowa nr 43 im. Ignacego Jana Paderewskiego w Lublinie

JULIA OLEKSIUK, Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Dębowej Kłodzie

GABRIELA SKOCZEK, Szkoła Podstawowa nr 43 im. Ignacego Jana Paderewskiego w Lublinie

KAMIL STEFAŃSKI, Szkoła Podstawowa w Żakowoli Poprzecznej

W KATEGORII „SZKOŁA PONADPODSTAWOWA”

POEZJA

I nagroda – KATARZYNA ANNA LENDZION, „Kocyk Literacki” przy Szkole Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej

II nagroda – ex aequo

MIKOŁAJ NIEDZIELA, Łukowski Ośrodek Kultury

POLA WASZUK, „Kocyk Literacki” przy Szkole Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej

III nagroda

CLAUDIAGRZESIK, I Liceum Ogólnokształcące im. B. Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim

Wyróżnienia

JOANNA ŁUKASZEWICZ, I Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki we Włodawie

LIWIA ŁUKIANIUK, V Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie

PAULINA ANNA SOBCZAK, Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Sikorskiego w Międzyrzecu Podlaskim

ALEKSANDRA WODECKA, I Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki we Włodawie

PROZA

Nagroda – KAROLINA KATARZYNA WOJTAL, I Liceum Ogólnokształcące im T. Kościuszki we Włodawie

W KATEGORII „DOROŚLI”

POEZJA

I nagroda – MARTYNA MACHNICA, Lublin

II nagroda – ex aequo

BEATA BLICHARZ, Księżpol

ELWIRA WASAK, Lublin

III nagroda – RÓŻA GWARDA, Chełm

Wyróżnienia

JOANNA KOSZAŁKA, Lublin

TERESA KUBIK, Wiryki Adampol

GRAŻYNA KUSIAK, Lublin

ZYGMUNT MISZCZAK, Lublin

EMILIA ORZEŁ, Łukowski Ośrodek Kultury

KAMILA SZYSIAK, Lublin

PROZA

I nagroda – EDYTA ŁYSIAK, Rzeszyca

II nagroda – ex aequo

EWA ŁADUNIUK, Trawniki

NATALIA REJ, Lublin

III nagroda – ex aequo

MAGDALENA BARSZCZ, Lublin

AGATA DRWAŁ

Wyróżnienia

MAGDALENA KUSA, Świdnik

MAGDALENA SZALEWSKA, Lublin

JANINA WŁODEK, Lublin

Jurorzy dziękują wszystkim Autorom za liczny i twórczy udział w XIX Wojewódzkim Konkursie Literackim „Cisza”.

AUTORZY

MAJA WÓJCIK	18
MAGDALENA JAKUBIEC	19
LILIANA PAPROTA	22
MILENA SOBIESIAK	23
PIOTR CHUDEK	24
OLIWIA GAJOWNICZEK	25
ROKSANA JAŚKIEWICZ	26
ANASTAZJA EMILIA KRAKOWSKA	27
ANNA MARZEC	29
SZYMON MAŚLACH	30
MARIA MŁODZIKOWSKA	31
HANNA MYTYK	32
ERYKA PONIEWOZIK	33
ALIZA RAMZAN	34
NIKOLA ANNA ŚWIECZAK	35
KATARZYNA ANNA LENDZION	36
MIKOŁAJ NIEDZIELA	37
POLA WASZUK	39
CLAUDIA GRZESIK	41
JOANNA ŁUKASZEWICZ	42
LIWIA ŁUKIANIUK	43
PAULINA ANNA SOBCZAK	44
ALEKSANDRA WODECKA	45
MARTYNA MACHNICA	46
BEATA BLICHAZ	48
ELWIRA WASAK	50
RÓŻA GWARDA	52

JOANNA KOSZAŁKA	53
TERESA KUBIK	55
GRAŻYNA KUSIAK	56
ZYGMUNT MISZCZAK	57
EMILIA ORZEŁ	58
KAMILA SZYSIAK	59
SEWERYN IWAN	60
ZUZANNA TARCZYKOWSKA	62
WIKTORIA WOCH	65
NADIA JAKUBOWSKA	63
MATEUSZ KAMUDA	66
JAKUB KOMAN	67
EMILIA KOWALIK	68
MARTYNA KOZAK	69
JAGODA MAZUREK	70
JULIA OLEKSIUK	71
GABRIELA SKOCZEK	72
KAMIL STEFAŃSKI	73
KAROLINA KATARZYNA WOJTAL	75
EDYTA ŁYSIAK	76
EWA ŁADUNIUK	78
NATALIA REJ	80
MAGDALENA BARSZCZ	82
AGATA DRWAŁ	83
MAGDALENA KUSA	84
MAGDALENA SZALEWSKA	85
JANINA WŁODEK	87

KRZYK

Krzyczał: „Mamo!”

– a tu Cisza

Krzyczał: „Tato!”

– a tu Cisza

Teraz płacze gdzieś w kącie, na podłodze.

Cisza go porywa,

smutek ściska, ledwo oddycha.

Gdy nagle słyszy strzał - to Ciszy definicja.

„Kimże jesteś, Ciszo?

Mam cię już dosyć, odejdz, proszę!

Namalowałaś mi znak śmierci, który teraz noszę”.

Ciszo, ucisz te dwa strzały.

„Gdzie siostry? Przecież chleb mi obiecały!

Kto posprząta? Kto mnie będzie kochać?

Przecież tata powiedział, że mam tu na chwilę zostać!”

Chwila za chwilą, mija już tydzień,

Gdy wciąż siedzi tam -

i... nagle widzi cień.

Uderzają w drzwi, wchodzi,

roztrzaskują na małe kawałki dzbanek mamy.

I rozpłakał się mały chłopiec na rękach żołnierzy trzymany.

Maja Wójcik

13 lat, Niemce

W TROLEJBUSIE

przytłoczona

duszącym hałasem

wykrzyzczyć chcę smutek

chcę powiedzieć wszystkim

jak źle może się czuć

człowiek w takim ścisku

nie mogę głosu wydobyć

tęsknię do łąk i ciszy lasu

Magdalena Jakubiec

11 lat, Łęczna



MIDAS

uwięziony w pałacu
wsluchujesz się w ciszę
ileż byś dał by usłyszeć głosy bliskich
od których zawsze uciekałeś
do swoich zbędnych obowiązków
tęsknisz do rozmów o niczym
do marnotrawstwa czasu, zasobów
szastania uśmiechem
rozrzutności uczuć
w której nie uczestniczyłeś

Magdalena Jakubiec

11 lat, Łęczna

W SCHRONIE

Na zewnątrz cisza,

Zamilkły alarmy, syreny,
Nalotów ani strzałów nie słyszeć dzisiaj.

Przyjazna to, czy wroga cisza?
Nastąpi kolejny atak,
Czy wreszcie pokój do nas zawita?

Na zewnątrz cisza.

My w schronie dalej modlimy się,
By wróg już odszedł,
W spokoju zostawił nas.

Na zewnątrz cisza?

Liliana Paprota
12 lat, Ryki

PO TEJ STRONIE LUSTRA

pomieszczenie bez szczelin
mój krzyk
cisza
brak reakcji
brak odzewu
chcę wstać
chcę wyjść
bez skutku
po mojej stronie lustra
obca twarz
ciągle milczy

Milena Sobiesiak
13 lat, Łęczna

OGRODNIK

Sadzę kolejny kwiat
w moim ogrodzie spokoju
krzewami zastaniam hałas niepotrzebnych zdarzeń
w moim zacisznym świecie
kiedy bujam się na hamaku marzeń
leniwie i przyjemnie płyną kolejne godziny...
rozzrastają się jak żywopłot
którym oddzielam się od świata z zewnątrz
choć ten świat stale próbuje zagłuszyć moje szczęście
wiem, że nie pozwolę zniszczyć mojej oazy.

Piotr Chudek

12 lat, Stare Kobiątki

W POSZUKIWANIU CISZY

Gdy pustkę czuję w sercu,
ciszy poszukuję.
Gdzie ją znaleźć?
Gdzie szukać?
Gdzie ...?
Milknę i nasłuchuję,
tonę w poszukiwaniach,
cierpię w pogoni za ciszą.
W ciszy odnajdę ukojenie,
zniosę wszelkie trudy, aby ją odnaleźć.
Szukanie ciszy całe życie zajmuje.

Może trzeba poczekać na swoją ciszę?
Może sama nas odnajdzie?
Wiedzą to tylko osoby,
które swoją ciszę już odnalazły.

Oliwia Gajowniczek

12 lat, Lublin

CISZA NA PODWIECZORKU

Zaprosiłam mą koleżankę
na podwieczorek.
Cisza jej na imię.
Dawno jej nie widziałam.

Przyjęła zaproszenie
i niezauważona,
choć wyczekiwana,
się zjawiała.

Zaparzyłam herbatę i postawiłam ciastka.
Cisza jest bardzo kulturalna.
Ani nie siorbie,
ani nie mlaska.

Zapytałam ją, jak jej mija życie.
Nie odpowiedziała nic,
ale chyba dobrze,
bo uśmiechnęła się skrycie.

Ciastka się skończyły przy tej rozmowie,
Przyniosę więcej...
Nie kupiłam więcej.
Za dużo mam na głowie.

Wróciłam do ciszy i chciałam przeprosić,
ale nie było już kogo.
Ciszy już nie widać ani nie słyszeć.
Zostawiła tylko napis z okruszków:

„Do zobaczenia,
wiem, że jest ciężko,
gdy mnie nie ma.”

Roksana Jaśkiewicz

14 lat, Wiszniów

CI – SZA

Ciepło, bliskość – miłości zaranie...
Szaleństwo, szybkość, szkło strzaskane!

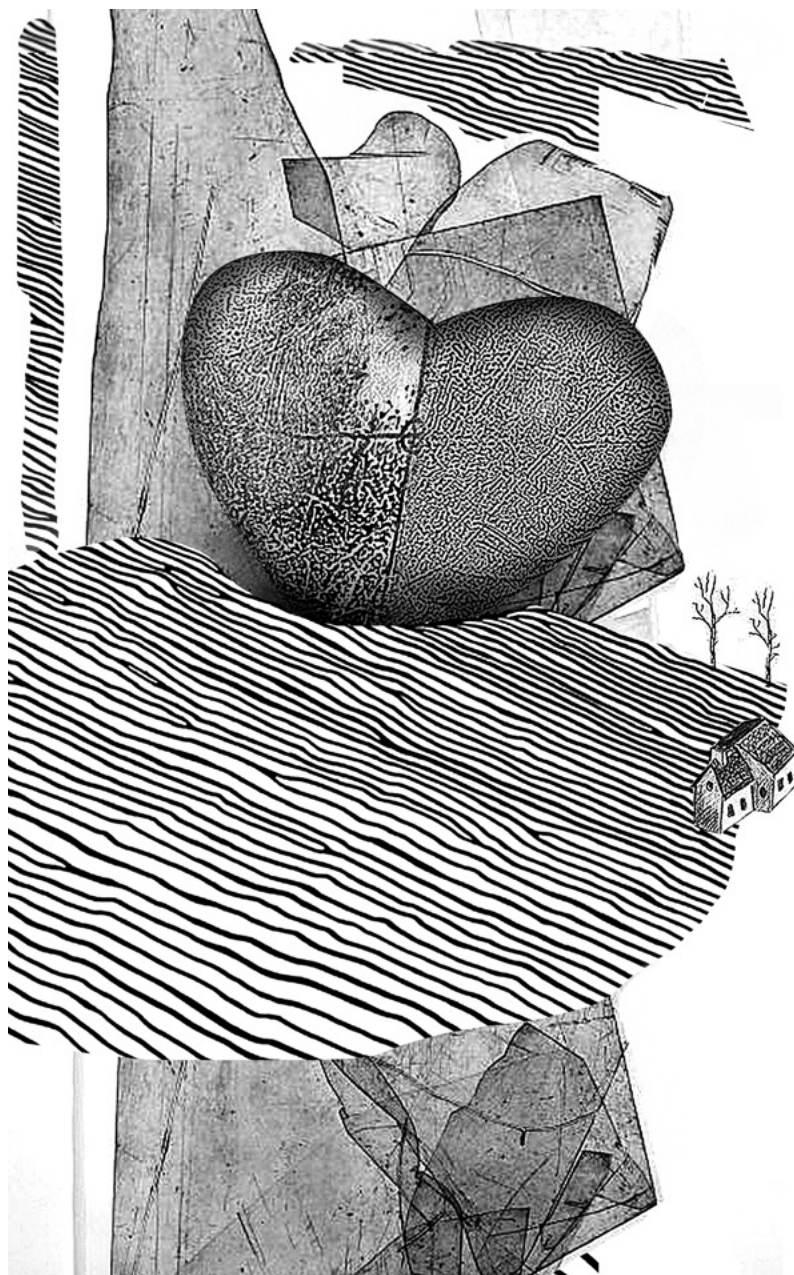
Cierpienie, co do gwiazd unosi
Ciżemką miękką po nieboskłonie osi.

Szarpanie i drganie, codzienne widoki.
Szarość. Bez powrotu drogi i mroki.

Ci – Ja i My – marzymy o wolności choćby łupinie
Sza – Oni i Wy rozpięci na życia linie.

Anastazja Emilia Krakowska

11 lat, Niedzwica Duża



KAMIEŃ

Coś pękło we mnie, gdy po raz kolejny
Odeszłaś, rozpułyłaś się,
Ja tonęłam we łzach,
nie mogłam złapać oddechu,
przepadłam.
W ciszy Cię żegnałam.
Ty znów składałaś obietnice – ja naiwnie wierzyłam.

W drodze powrotnej znalazłam brudny kamień,
rzuciłam go za siebie.
I nagle wszystko się skończyło – cisza, mrok.
Nadeszła wolność po którą wystarczyło sięgnąć.
Ty zniknęłaś – ja stałam się niezależna.

Anna Marzec

13 lat, Kalinówka

ODA DO CISZY

Ciszo – gdzie jesteś skoro cię nie ma?
Daj znać czyś żywa, czy martwa
Nikommu, kto spojrzy głęboko w twe oczy
Nie odpowiadasz...

Jedni cię kochają, a drudzy nienawidzą
Ty jesteś jak powietrze, którego nie widać
Można się w tobie zanurzyć w długiej samotności
I skosztować twojego cichego milczenia.

Nie próbuj ciszy zakrzyczeć
Niech milczy i daje ci spokój
I nie uciekaj przed ciszą
Jej przyjaźń będzie twą siłą!

Szymon Maślach

11 lat, Lublin

TĘSKNOTA ZA TOBĄ...

Tak cicho...
Z nadzieją
śpiewam piosenkę .
Drzewa mnie słuchają
i nucą swymi liśćmi,
szumiąc o miłości.
Zamilkłem...
A nade mną jeszcze
powietrze drży.
Słowa
niesione w górę.
Może usłyszą je anioły?
Zapada mgła.
Ciepły deszcz zaczyna siąpić.
Poczułem ciepło twojej dłoni.

Maria Młodzikowska

12 lat, Adamów

SPOKÓJ

W moim życiu,
jakoś pusto,
jakoś cicho...

Bez Ciebie.
Bez Ciebie.
Bez Ciebie...

Czy potrzebowałam spokoju?
Na pewno nie takiego...

W końcu słyszę własne myśli.
Głucho odbijają się od ścian,
krążąc w mojej głowie.

Co zrobiłam nie tak?
Pytania powoli zabijają od środka.

Nie słyszę już nic prócz własnych oskarżeń.
To przez ogłuszającą ciszę.
Wszystko zmienia kształt,
wydaje się bardziej oczywiste.

Spokój nie był mi potrzebny.
Potrzebowałam Ciebie...

Hanna Mytyk
13 lat, Niemce

UKOJENIE CİSZĄ

Cisza swym dotykiem uspokaja mnie.
Uspokaja me ciało i duszę.
Gdy chaos burzy me wartości
ona nadaje memu życiu sens.
Dzięki niej słyszę siebie.
Układam swe emocje jak puzzle.
Cisza daje mi wytchnienie.
W niej znajduję ukojenie i łapię oddech
by przetrwać i iść dalej.

Eryka Poniewozik
15 lat, Niemce

PORZĄDKI

Pozamiatałam swój smutek
Wygraбіłam złe myśli
Poprzycinałam cele
zbyt wygórowane
Pobieliłam intencje
Przekopałam duszę
i zasiałam w niej nadzieję
Niech kiełkuje

OSTROŻNIE

A kiedy przyjdzie wiosna
wyrzucimy ciasne słowa
posklejamy kruche zapewnienia
odnajdziemy drogę do swych dłoni
i patrząc sobie oczy
rozkwitniemy
gamą wyobrażeń

W MILCZENIU

Aliza Ramzan
14 lat, Wojsławice Kolonia

ZAPROSZENIE

Kiedy natrętny hałas
nie pozwala mi się skupić
zapraszam do siebie ciszę...

Wtedy przybiega z pomocą
przynosi dobre wspomnienia
głaszcze mnie po policzku marzeniami
pomaga zasnąć...

A kiedy zrobi porządek w szafie moich myśli
Nawet najtrudniejsze zadanie okazuje się błahostką.

Nikola Anna Świeczak
11 lat, Kisielsk

BEZ PRAWA GŁOSU

Moja sprawa była następna
Tuż po sprawie Józefa K.
Miał zostać odczytany mój wyrok
Kobieta
Lat – osiemnaście
Wzrost – przeciętny
Oczy – za mało zielone
Oskarżona o wyjście przed szereg
Nie będąc jeszcze
Wystarczająca,
Tworzenie
Bez kompetencji
Spętali mnie wcześniej
Byłam niebezpieczniejsza
Niż Józefa K.
Kroczący samodzielnie po ziemi
Młoda, ambitna
Nie spełniałam
Wykreowanych oczekiwań

Nie miałam nic na swoją obronę
Nie miałam nawet adwokata
Czarnej teczki, garnituru
Wzięli mnie, jak stałam
By jeszcze bardziej podkreślić
Moje braki
Ale nic by mi nie pomogło
Skazana na egzekucję
Publiczną,
(Józef K. miał przynajmniej trochę prywatności)
Wywlekli mnie z sali
Po długich słowach
Na bruk
Rozstrzelali moje ambicje
Potęgą
Zawiązanych na krtaniach krawatów

Katarzyna Anna Lendzion
18 lat, Łęczna

ZUPA

Wszyscy wbici w krzesła jak gwoździe
oczy tak samo wbijają
tam
gdzie nie spotkają innych
unikają śmiertelnej walki
zwierciadeł dusz

oczy można też zatopić w zupie
tam też jest ucieczka
i choć zupa ma oczy
nie są tak groźne
tłuste leniwe
a przede wszystkim martwe

nie może być niezręcznie
ciszę trzeba zabić
zabić
mężnie uderzając tyżką w półmisek
prawdziwa donkiszoteria

cicho jest
ale w powietrzu wisi coś jakby
druć kolczasty
zawieszony
między matką i ojcem
dzieci
ziemia niczyja

już nawet meble przestały się uśmiechać
a tapety od dawna zmarłe
tylko odbijają blade światło
kranie
proszę nie płacz

ze ściany zwiesza głowę
drewniany Chrystus
chce im powiedzieć
lecz oni serca mają
zabetonowane
na darmo
nosił z cierni koronę

pytać nie ma po co
miłość tu nie jest nawet gościem
więc nie ma też odpowiedzi
nie pytaj
dzieci za dużo chcą wiedzieć

zupa jest dziś trochę mdła
więc jak nie zjesz
najedz się ciszą

Mikołaj Niedziela
17 lat, Łuków

* Myślała:
* rozbudzę ciepło
* w sercach, co nie znają miłości
wierzyła
przemówię do niesłyszanych
Nie przypuszczała
że to są złudzenia
nie byli głusi
nigdy nie chcieli słyszeć

Pola Waszuk
16 lat, Łęczna



NAUKA PŁYWANIA

Cisza.
Codziennie się w niej topię.
Niestety nie umiem pływać.

Budzę się, zalewa mnie fala myśli.
Miejski zgietk beczelnie
psuje poranny spokój.

Wszędzie spotykam ludzi,
mijam się z nimi, idąc parkową aleją.
Mimo to jestem sama.

W pustym pokoju znowu się topię.
Woda ciszy zalewa moje płuca.
Wołam o pomoc, ale nikt nie słyszy.

Krzyczę do was zza muru.
Otacza mnie z każdej strony.
Zamyka i ucisza.

Zdzieram głos do bólu.
Przecież w wodzie nic nie słychać.
Dociera do was tylko cisza.

Nauczcie mnie pływać.

Claudia Grzesik

17 lat, Tomaszów Lubelski

W NIEMEJ, NAGIEJ CISZY

Pokochałam cię.
Pokochałam twój uśmiech,
którym mnie obdarowywałeś.
Twoje oczy,
w których, gdy na mnie patrzyłeś,
pojawiały się isierki.
Twój głos,
który mnie uspokajał,
gdy się bałam.
Twoje ciepłe dłonie,
które ścierały moje łzy.
Ukrywałeś się przed innymi.
Tak jak ja bałeś się ich.
Bałeś się odrzucenia,
jakiego doświadczyłeś kiedyś.
Nie chcesz wracać do przeszłości.
Nikt nie wie, jaki jesteś naprawdę.
Mądry, czuły, opiekuńczy, odważny.
Ale ja to wiem.
Bo tylko kochając,
w niemej, nagiej ciszy
widzimy człowieka takim,
jakim jest naprawdę.

Joanna Łukaszewicz
15 lat, Włodawa

TEORIA POEZJI

natchniony poeta
dostrzeże w swych słowach
ludzkie pragnienia,
uniesie dłonie ponad myśli,
wywołując nienazwanych,
szepcząc imię miłości,
by być kimś więcej,
pozostając niemym
twórcą szarości

Liwia Łukaniuk
16 lat, Lublin

CISZA MA SENS

Może lepiej się nie odzywać
Może cisza jest najlepszym wyjściem

Zatrzymaj się choć na chwilę
Zrób sobie pauzę

Złap oddech i pomyśl

Odpocznij

Paulina Anna Sobczak
17 lat, Międzyrzec Podlaski

NIEMY KRZYK

Ranisz mnie stale, ciągle, bezmyślnie,
Ja milczę...

Będąc przy mnie – kłamiesz.
Wciąż milczę.

Nękaś, krzyczysz, wyzywasz;
Przemilczę.

A gdy znów skarcisz mnie ---
Przywyknę...

Nie każ mi walczyć o swoje życie,
Wszak cisza mnie uratuje.
Ucieknę w ciszę...

Aleksandra Wodecka
17 lat, Włodawa

PUZZLE Z KAMIENIA

jestem puzzlem z plasteliny
bez trudu dopasujesz mnie do swojego
obrazka
wypełnię twoje oczekiwania i potrzeby
wydawałoby się –
bez wysiłku

funkcjonuję by zadowalać
najgorszym grzechem byłoby
ujawnić skrywaną
nieadekwatność

uksztalujesz ze mnie wszystko
w najtrudniejszych chwilach wydusisz
kawałek uśmiechu
nie wymagam od ciebie niczego
większych potrzeb –
brak

funkcjonuję by zadowalać
najgorszym grzechem byłoby
ujawnić skrywaną
niechęć
to wciąż tylko plastelina
w rękach osób, które z siebie czynią
puzzle z kamienia
zbieram okruchy szacunku z podłogi
wmawiam sobie –
tak ma być

funkcjonuję by zadowalać
funkcjonuję by nie ujawniać
siebie

zupełnie jak empatyczna prostytutka

Martyna Machnica
kat. dorośli, Lublin

A JA MUSZĘ

moja głowa to przestrzeń
jednoizbowa
stosy niepotrzebnych gratów
przygniatają
kluczowe ciągi myślowe
potykam się o lęki
rozrzucone po podłodze
przeganiam z kąta w kąt
koty zakurzonych uczuć

moja głowa to przestrzeń
brudna i zabałaganiona
smród tchórzostwa tworzy
zacieki na ścianach
nerwica tka bury dywan
z poczucia winy i bezsilności
wartościowe elementy
wyrzuciłam
przez zapaskudzone okno

nikt nie chciałby
zamieszkać w mojej głowie
a ja muszę

Martyna Machnica
kat. dorośli, Lublin

POPIÓŁ I KAMIENI

wiersze składane w obraz jak ręce do wiary
na gorszą drogę po horyzont

przytul
opraw wprawnie
w chmurze pamięci zachowaj ku poczytaniu słów

snów wezbranych niewyspaniem o poduszkę
zrodzonych z gwizdka o trzeciej nad ranem
by zbudzić sąsiada

przenieś czule w przenośnię
Wyostrz przecinek do zmysłów

czu(wa)j!

bo zdmuchnie je czas kamienny
i mech

JAK LIŚCIE Z DRZEW

„teraz rozumiesz bardziej
te wszystkie podstawowe lata
spędzane na wrotkach albo
zakrętkach trzymających się kredowej linii szczelnie
odkręconych wokół sztaśasów przed blokiem

było 5 10 może 15 kawałków tykanych jednym tchem
z otwartą buzią
teleporadek – zrób to sam
czas który wchodził jak w masło kanapki do samego zmierzchu
pohukiwać księżycu

pojmujesz też średni stopień wtajemniczenia
piękna i młodości zbyt młodej na sen
przed wkroczeniem w dorosłość

wciąż jesteś jak młody klon samego siebie
rosły w siłę
korzenie
plany
domek za miastem

jedynie czasem zrzucasz z siebie wrotki jak liście
bezpowrotnie

RACHUNEK Z SZUFLADY

Wyrzuciłam z szuflady ze szpargałami
zardzewiałe pinezki do przypinania wspomnień
zmatowiałe szkiełka powiększające błahostki
pozbyłam się pojedynczych koralików z dawno już wyschłych sznurów łąz
usunęłam podarte plastikowe okładki legitymacji różnych szkół życia
zneutralizowałam nieaktualne kalendarzyki z zaznaczoną w nich przeszłą przyszłością
rozstałam się z nieczytelnymi zapiskami bez treści i notatnikami bez kartek
pożegnałam resztki połamanych na trudnych tekstach długopisów
wyzbyłam się zepsutych breloków do zagubionych kluczyków otwierających w przeszłości
dawno zapomniane troski
powyrzucałam ułamki znakujących mnie klipsów i kolczyków
wywaliłam uszkodzone nie moje broszki
usunęłam połamane nożyczki do odcinania się od niewygodnych wydarzeń
pozbyłam się pół szuflady zawadzających przedmiotów
może teraz będzie lżej
może uda mi się spojrzeć na życie od nowa.

Elwira Wasak
kat. dorośli, Lublin

MIGOTLIWOŚĆ CZASU

Wczoraj u progu lata przekraczając jeden z miejskich placów
spotkałam znajomych siedzących pod kawiarnianym parasolem
usiadłam między nimi i przy zimnym sorbecie wspominaliśmy
niedawno zmarłych kolegów
potem snuliśmy plany na nadchodzące wakacje

dziś przechodziłam przypadkiem obok tamtej kawiarni
świeciło jaskrawe słońce tańczyły wrzosowe cienie
krzeselka i stoliki stały opustoszałe
ludzie w pośpiechu mijali je tłumnie
by zdążyć przed słotami.

Elwira Wasak
kat. dorośli, Lublin

TYLKO

Powoli ją oswajam
jak kota przybłądę.
Bo mimo, że swoja
to nieoswojona.

Cicho skrada się, czai,
patrzy na mnie spode łba
Karmię ją myślami,
drobiąc małe kawałki

Nocą kładzie się
przy moim łóżku
i mruczy do bezsnu
który dotyka świtu

Rankiem rzuca spojrzenie
jakby od niechcenia
i odchodzi na chwilę
w bezszeleście życia

Czy ja oswajam ją?
Czy ona oswaja mnie?
Płacze się pod nogami
chodząc w te i we wte

Próbuję ją ugłaskać
Udomowić, przyzwyczaić
Może nie wystawi pazurów
i nie drapnie znienacka

TYLKO
Oswojoną śmierć
da się jakoś przeżyć.

Róża Gwarda

kat. dorośli, Chełm



Przyklejam język do podniebienia
trenuję oddech
bezszelestnie przeżykam ślinę
nasłuchuje trzepotu rzęs
odtwarzam słowa naszej rozmowy
układam z nich balladę
nuta po nucie, nuta po nucie
organy grają złożoną melodię
czekam na twój krok
nawet butami w błocie
nie szkodzi posprzątam
tylko przyjdź

Joanna Koszałka

kat. dorośli, Lublin



Z TOBĄ

Przewijam zwoje myśli,
szukam Twoich śladów,
i korzennego zapachu
wody po goleniu.

Zapach kawy o poranku
dzisiaj mnie nie bawi.

Kawa smakowała z Tobą.

– i kawa, i śniadanie.

Ty mi smakowałeś.

Nagle mój wzrok pada na lustro

– widzę, niepełną wersję siebie.

Ty.. też to widziałeś.

Pośpiesznie pakuję

stare życie do pudeł.

Z rozkołatanym sercem

biegnę po nowe lustro.

Poprawię wszystko

– i siebie i swoje życie.

Teresa Kubik

kat. dorośli, Wiryki - Adampol

JAK CICHO...

Znowu muszę włożyć różowe okulary,
bo zła zima za oknem wciąż zaciera ręce;
podciągnęła rękawy i tombe la neige,
jak to ujął Adamo w swej słynnej piosence.

Śnieg pada i pada, pozasypywał ślady,
które wiodły – niestety – tylko w jedną stronę.
Płatki, niczym śmy białe, siadają na szybie
tworząc misternie tkaną, srebrzystą zasłonę.

Ponad białym bałwanem chmury płyną białe.
W sadzie biała zawieja kręci czary mary.
Ścieżka skryta pod śniegiem grać chce w chowanego.
Nowy Rok sprawnie zdymisjonował Rok Stary.

Jak cicho. Jak pięknie. Skąd więc ta melancholia...
Znużenie monotonią? Od bieli wagary?

Aby obrócić wniwecz wszystkie niepokoje,
Muszę szybko włożyć różowe okulary.

Grażyna Kusiak

kat. dorośli, Lublin

CZYTAJĄC HERBERTA...

Kuszono nas z pustym chichotem
(I słodka to była pokusa),
By Wolność zostawić na potem -
Na ucztę w ogrodach Bachusa.

... Aż oto czas skurczył się nagle
I wola w nas stała się bledsza,
By w płuca zaczerpnąć, jak w żagle,
Powietrza – świeżego powietrza...

Zaiste, niewiele zostało:
Piosenki żołnierskiej okruchy...
To mało. Czy to nie za mało,
By wskrzesić wspomnienia i duchy?

... Nim duszę ułańską i śpiewną
Zwątpienie otuli, jak zima,
Będziemy wiedzieli na pewno,
Że Miasto ów napór wytrzyma...!

Zygmunt Miszczak

kat. dorośli, Lublin

KOCHAM CISZĘ

Cisza bo usta zakryte maską?
A może cisza bo pokoi o jeden, dwa za dużo
Stół nakryty obrusem, brak talerzy krzesła puste

W telewizji krzyk polityków
Nie teraz nie przeszkadzaj – rzekł
Zasuвам usta na zamek, kiedy je uwolnię nie wiem

Ta specyficzna cisza zabija nas
Mąż i żona, niby razem a nie razem
Dzieci, rodzice niby razem a nie razem

Co zamyka nam usta, nie słyszę słów kocham, przytul się, podaj rękę
Jak przerwać ciszę – wyrzucić telewizor, telefon, komputer?
Przerwę ją, niech nie zabija miłości

Na stole będą talerze, krzesła zajęte
Telefon milczy, czarny ekran
Nastała cisza za którą tęsknię

Media milczą, dusza śpiewa, w powietrzu zapach rodziny
Melodia słów, pytań, odpowiedzi
Kocham taką ciszę

Emilia Orzeł

kat. dorośli, Łuków

WESTA

I tak od jakiegoś czasu
Przyglądam się sobie z bliska
Wczoraj – jeszcze dziewczyna
Dziś – już kobieta dojrzała
Bogini domowego ogniska

Kamila Szysiak

kat. dorośli, Lublin

CICHA PRZYJAŹŃ?

(fragmenty)

Pewnego razu (nie wiem, kiedy, raczej nigdy...) żył sobie niedźwiedź Mateusz. Uwielbiał ciszę. Był duży i silny (tak jak chciała babcia) i opanowany. Ostre pazury sobie obciął, a zębami się nie chwalił. Unikał większości zwierząt w lesie, bo były bardzo głośne. Jego jedyną (choć tak naprawdę tylko tak mu się wydawało) przyjaciółką była wilczyca Malwina. (...)

Było jeszcze jedno zwierzę, które przychodziło do niedźwiedzia, chociaż nie zawsze mile widziane, a tak właściwie to (prawie) nigdy. Był to zając Filip. Filip miał śnieżnobiałe futerko i bardzo irytujący charakter. Miał też bardzo niebieskie, małe oczka oraz różowy nosek. Niemal codziennie przychodził do Mateusza i mówił:

– Cześć, Mati. Jak się masz?

Przez pierwsze trzynaście razy Mateusz pytał:

– Jak ty tu wszedłeś?

Ale potem mówił tylko:

– Nawet dobrze, a ty... - i zanim zajączek zdążył odpowiedzieć – a ty zamknij ten twój przymały pyszczek. Ho, ho, ho!

– JA NIE MAM PRZYMAŁEGO PYSZCZKA! – odpowiadał zdenerwowany Filip i zazwyczaj już sobie szedł, a Mateusz przechodził do biblioteki, aby napawać się ciszą. (...)

I tak dni mijały przez może nawet trzy lata, aż pewnego dnia niedźwiedziowi puściły nerwy:

– Dlaczego jesteś aż tak irytujący?! Czy mógłbyś chociaż raz mnie posłuchać i więcej nie wracać?! W sumie... Tak! Idź sobie i nie wracaj tu więcej! Rozumiesz?!

Zając nie odpowiedział. Czymś, co bardzo zdziwiło Mateusza, było to, że zając nie przyszedł następnego dnia. Czekał na niego dość długo i w końcu powiedział do siebie:

– Może dzisiaj mam wolne od tego natręta! Nareszcie! – Lecz kiedy zając nie przychodził drugi dzień, trzeci dzień...tydzień... – zaczął się niepokoić. (...)

Mateusz już wiedział, co zrobić: pójść na łąkę, wołać zająca najgłośniej, jak się da i przeprosić go za wszystko, co powiedział.

Niedźwiedź, jak pomyślał, tak zrobił. Gdy już doszedł na polanę, zauważył, że panuje tutaj całkowita cisza. Cisza większa niż w jego bibliotece. Bardzo się zdziwił, ponieważ było wczesne popołudnie, a o tej porze jest tu tłum zwierząt.

Kiedy popatrzył pod nogi, zauważył, że trawa jest czarno-biała, co również bardzo go zdziwiło. (...)

Mateusz spojrzął na trawę po raz drugi. Dostrzegł go! Filip popatrzył na Mateusza ze łzami w oczach, a potem spuścił wzrok i szedł przed siebie, dźwigając walizkę pełną marchwi.

– Tak bardzo cię przepraszam – powiedział Mateusz. – Nie chciałem, żebyś odchodził. Teraz do mnie dotarło. Mam dwoje przyjaciół! Malwinę i ciebie! A przecież przyjaciół się nie zostawia, prawda? (...)

I gdy przyjaciele się godzili, nagle świat nabrał kolorów, deszcz przestał padać, a drzewa w ciągu kilku sekund pokryły się liśćmi.

Seweryn Iwan

11 lat, Lubartów

SAMOTNOŚĆ

Jestem telefonem komórkowym. Niektórzy ludzie są dla mnie mili, ale bywają też wyjątki, np. nauczyciele. Są okropni, każą schować komórki do plecaka. Nie lubię też rodziców, bo dają kary i zabierają telefony na długi czas.

Rok temu kupiła mnie dziewczynka, a właściwie to jej rodzice, bardzo długo tylko grała i nie robiła nic innego. A teraz opowiem wam pewną historię:

Kilka dni temu Zuzia oglądała śmieszne filmy, nagle podeszła do niej jej najlepsza przyjaciółka Paulina i powiedziała:

– Cześć, niestety nie możemy się już przyjaźnić, bo za dużo czasu spędzasz na telefonie.

– Ale przecież miałam też dużo czasu dla ciebie... – powiedziała Zuzia.

– Przepraszam, ale to koniec.

Moja właścicielka była smutna, przez parę następnych dni nie sprawdzała nowych powiadomień, po prostu nie korzystała już ze mnie. Próbowałam wielokrotnie sam zadzwonić do Pauliny i pogodzić je sobą, na próżno.

Mijały dni, miesiące, a Zuzia była samotna, gdy tylko wracała do domu, słuchała smutnych piosenek.

Dziewczyny już się do siebie nie odezwały. Po paru latach stałam się już stary i wyrzucono mnie do śmieci. Nigdy jej nie zobaczyłem.

KOLACJA

Był wieczór, na łóżku leżała dziewczynka i czytała książkę „Wojownicy”. Obok niej drzemał kot. Panującą ciszę przerwał nagły hałas. To jej brat włączył głośną muzykę.

– Ej! Weź to wyłącz! – krzyknęła oburzona. Kot wyrwany z błogiego snu otworzył szeroko oczy. Brat tylko spojrzał na nią i jeszcze bardziej podgłośnił dźwięk.

– Halo?! Słyszysz mnie? – energicznie wstała z łóżka i podbiegła do brata wyrwując mu pilot z ręki.

– Ej, oddaj! – krzyknął, patrząc na nią złośliwie.

– Lepiej idź i odrób lekcje – powiedziała, wyłączając telewizor – mama niedługo wraca.

To hasło zawsze na niego działało. Po takim upomnieniu znowu nastał spokój. Wróciła do przerwanej lektury i ugłaskania Mruczka. Przewracała kolejne strony, a w jej wyobraźni pojawiały się nowe obrazy. Kiedy czytała, była wolna. Nie zwracała uwagi na brata, który biedził się nad pracą domową. Było jej dobrze. Błogo. Szkoda, że to już koniec. „Będzie troje krewnych, twoich krewnych, którzy trzymają w łapach potęgę gwiazd. Odnajdą czwartego i wygrają bitwę pomiędzy światłem a ciemnością”. Usłyszała, że mama już wróciła. Zamknęła książkę. Mruczek przeciągnął się, rozkosznie ziewnął i sprężysto zeskoczył na podłogę. Wstała i pobiegła na dół.

– Mama! Dobrze, że już jesteś.

– Weź te siatki, tata zamyka garaż. Zaraz siadamy do kolacji.

Takie chwile lubiła najbardziej. Wszyscy przy wspólnym stole. W domu pełnym ciepła, który jest bezpieczną przystanią. Jaka to miła odmiana. Jeszcze niedawno była nieulekłą Wojowniczką Światła. Walczyła z siłami ciemności. Przez chwilę nawet z bratem i głośną muzyką. Teraz siedzi w kuchni z kotem na kolanach. Jest jej dobrze i spokojnie. W takiej ciszy pełnej domowych dźwięków.

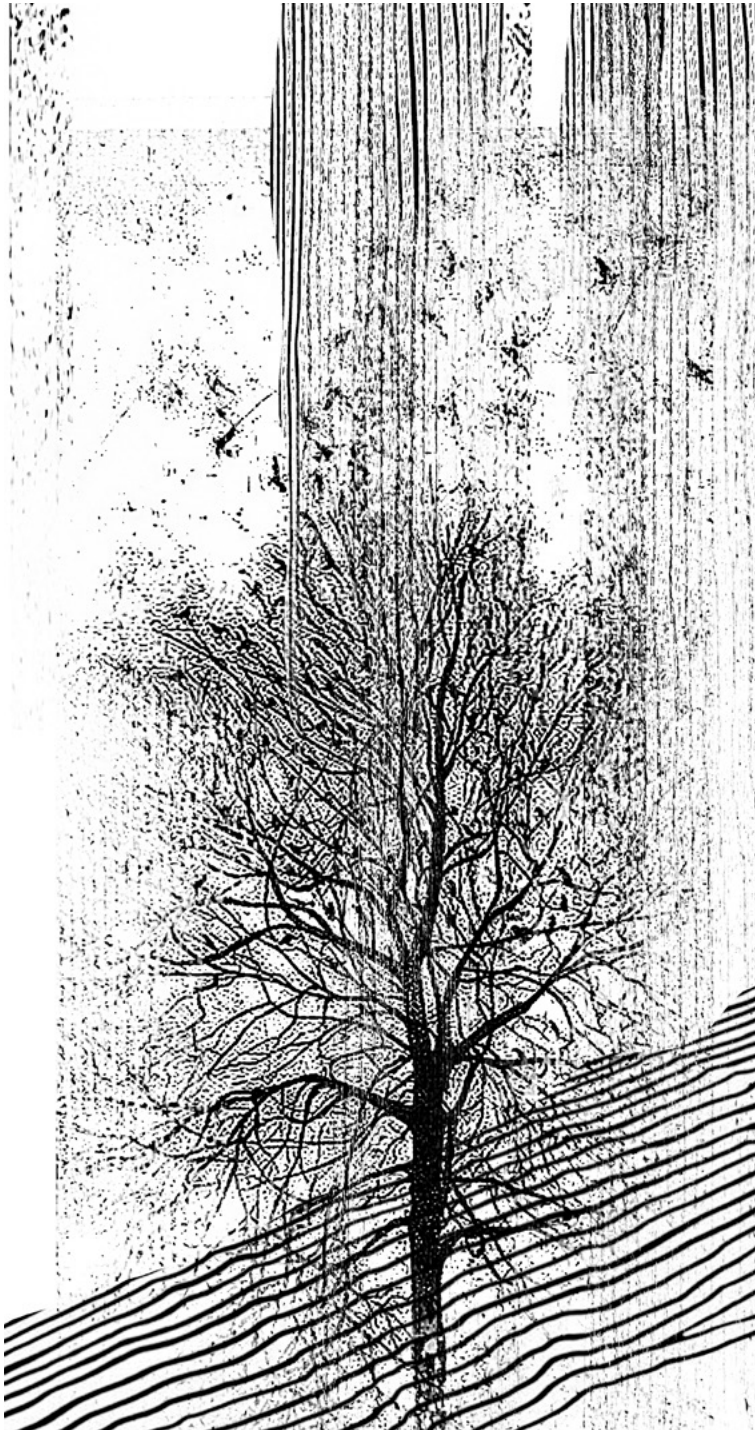
Zuzanna Tarczykowska

13 lat, Lublin

Nadia Jakubowska

11 lat, Teratyn

CISZA MEGO SERCA



Była ostatnia niedziela wakacji. Postanowiłam wybrać się z koleżanką na przejażdżkę rowerową po okolicy. Dzień był piękny, a okazał się jeszcze piękniejszy, gdyż spotkałyśmy naszego najlepszego kolegę. Nie spodziewałam się tylko, że cudowne chwile mogą być ulotne tak jak bańka mydlana.

Wróciliśmy do domu około osiemnastej. Wszyscy domownicy siedzieli na ławce przed domem ze smutnymi minami. Zapytałam więc, co się stało.

– Mamy smutną wiadomość. Babcia nie żyje – powiedział tata.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Przez moment wydawało mi się, że źle usłyszałam. Jednak po chwili słowa taty dotarły do mnie. Łzy spłynęły po moich policzkach, cisza jaka zaplanowała wokół, była bardzo wymowna. W mojej głowie pojawiły się w zawrotnym tempie obrazy przywołujące na myśl moją kochaną babunię. Przecież jeszcze tydzień temu byłam u niej i wszystko było w porządku. Niestety kilka dni później trafiła do szpitala. Wszyscy najbliżsi odetchnęli z ulgą, bo pod opieką personelu medycznego mojej babci nic złego nie mogło się stać. Niestety... Los bywa przekorny i okrutny. A życie? Boli...

Wraz z odejściem babci skończył się dla mnie świat. Nie wiedziałam, co robić, jak się zachować, jak zareagować, jak dalej żyć? Jak? Jak my wszyscy mamy dalej żyć bez niej... Tysiące myśli w mojej głowie... Wszystko, co piękne, dobre i miłe, właśnie się skończyło. Już nie będzie tych przepysznych pączków, które w wykonaniu babci i w jej towarzystwie smakowały wyjątkowo. Czy już nigdy nie dostanę pysznej kanapki ze szczypiorkiem, którego zawsze sypała od serca, a kanapkami częstowała bez końca. Milion pytań, zero odpowiedzi, cisza, tylko i wyłącznie – cisza.

Wyszłam z psem na spacer. I znowu mnóstwo pytań, żal, tęsknota, łzy i cisza. Cisza przyprawiająca mnie o ból głowy. Sięgnęłam ręką do kieszeni bluzy. Różaniec? Tak. To właśnie moja kochana babcia nauczyła mnie modlitwy na różańcu. Często powtarzała, że modlitwa przynosi ukojenie. Teraz w ciszy i skupieniu odmówiłam różaniec w intencji mojej zmarłej babci.

Nazajutrz miało miejsce rozpoczęcie roku szkolnego. W szkole gwar, ruch, zamieszanie, rozmowy, wspomnienia z wakacji, a w mojej głowie cisza. Widzę wszystko to, co dzieje się wokół mnie, ale tak naprawdę dzieje się poza mną. Cisza i rozmyślanie, że jutro przyjdzie mi po raz ostatni pożegnać się z moją najdroższą babcią.

W dniu pogrzebu działo się wiele, ale nie słyszałam kompletnie nic z tego, co inni mówili. Cisza ogarniająca mój umysł, różaniec i modlitwa na nim, to największe skarby, jakie pozostawiła mi babcia.

I chociaż od jej śmierci minęły już prawie dwa lata, codziennie myślę o babci, modlę się w ciszy na różańcu i wiem, że ona modli się razem ze mną – tak, jak kiedyś. Mówię, słucham, tęsknię, kocham...

Wiktoria Woch

14 lat, Żakowola Poprzeczna

WYPRAWA NA RYBY

Pewnego razu usłyszałem, jak wujek rozmawia z moim tatą. Mówił, że jutro o świcie wybiera się na ryby. Bardzo mnie to zaciekało. Jeszcze nigdy nie byłem na takiej wyprawie.

– Mogę z tobą pojechać? – zapytałem wujka.

Spojrzał na mnie badawczo i po chwili powiedział:

– Zgoda, ale ruszamy o 4 rano. Bądź gotowy, nie zaśpij!

Obudziłem się podekscytowany. Świtało. Słońce zaczynało dopiero pojawiać się na niebie. Kiedy dotarliśmy na miejsce, byłem zachwycony! Dookoła panowała niesamowita cisza. Jedynie gdzieś z oddali słychać było śpiew ptaków. Wujek rozłożył swój sprzęt wędkarski i zaczął w milczeniu wpatrywać się w wodę. Nie rozumiałem, dlaczego tak się zachowuje? Nie chciałem mu przeszkadzać, więc o nic nie pytałem. Chwilę stałem i też patrzyłem na jezioro. W końcu zaczęło mi się nudzić, a wujek jakby o mnie zapomniał.

Postanowiłem nieco się rozejrzeć. Wtedy przypomniała mi się historia rybaka i jego chciwej żony. Podeszedłem bliżej brzegu i zobaczyłem, że w wodzie coś się rusza. Pamiętałem słowa staruszka z bajki i cichutko szepnąłem:

– Rybko, złota rybko przyptęj do mnie szybko!

Na wodzie pojawiły się leciutkie fale.

– Wujku! Tu jest ryba! – krzyknąłem.

Wujek dziwnie na mnie spojrzał. Przyłożył palec do ust. Potem przywołał mnie ręką.

– Musimy być cicho! – wyszeptał.

Zawstydzony przysiadłem na trawie. Wziąłem do ręki wędkę, którą podał mi wujek. Siedzieliśmy w milczeniu i teraz już obaj w zupełnej ciszy. Wpatrywałem się w wodę i bardzo się starałem, aby znowu nie krzyknąć na widok ryby, którą złowił wujek.

Po pewnym czasie mieliśmy pięć pięknych okazów. Niestety, mnie nic nie udało się złowić. To pewnie dlatego, że panującą ciszę zakłócał mój głodny brzuszek. Wujek zaczął się śmiać i stwierdził:

– Czas wracać do domu!

A ja dodałem:

– Na kolejną wyprawę koniecznie musimy zabrać ze sobą kanapki.

Nasza wyprawa zakończyła się sukcesem, a ja wiele się na niej nauczyłem.

– Ważne jest, aby zachowywać się cicho, bo inaczej wszystkie ryby się spłoszą i wrócimy do domu z niczym, cisza podczas takiej wyprawy to jedna z ważniejszych zasad. Pamiętaj o tym – powiedział wujek.

Zrozumiałem, że taka cisza nad jeziorem jest potrzebna. Nie musimy ciągle z kimś rozmawiać, żeby miło spędzić razem czas.

Mateusz Kamuda

11 lat, Teratyn

DZIADEK (fragmenty)

(...) Był ciepły majowy dzień, temperaturę zwiększały nieustanne wybuchy. W uszach świszczwały spadające bomby i latające kule. W powietrzu unosił się kurz i dym, który swoją objętością przysłaniał widok klasztoru. Przysiadłem na chwilę, by umoczyć spierzchnięte wargi w menażce z wodą. W oddali słychać było przeraźliwy płacz i krzyki ludzi cierpiących z bólu. Zdesperowany sprawdziłem stan swojego karabinu. Został mi ostatni magazynek. Wiele bym z tym nie zdziałał, musiałem liczyć na wsparcie rodaków. Upewniłem się, czy jest w miarę bezpiecznie i wyrząłem zza okopu w nadziei uratowania któregoś z moich kompanów. Gdy wyrząłem straciłem jakąkolwiek nadzieję na pomoc. Wszędzie wokół leżały zakrwawione ciała z białoczerwonymi przepaskami na ramionach. Nagle usłyszałem huk granatu, obejrzałem się za siebie i w kłębach kurzu ujrzałem żołnierzy z 2. Korpusu. Uśmiechnąłem się lekko i skinąłem do nich porozumiewawczo głową. Wnet podeszło do mnie trzech Polaków i jeden z nich, zdaje się oficer, rzekł do mnie:

– Czołem „Siwy”! Myśleliśmy, że już po Tobie... Trzymaj parę naboju i ruszaj z nami. Idziemy zdobyć tamto gniazdo.

Niewiele myśląc ruszyłem za nimi. Biegliśmy pod górę chowając się za każdą możliwą zastoną, ponieważ wiedzieliśmy, że celni snajperzy wypatrujący z góry mogli nas zgłodzić w ułamku sekundy. Wszędzie leżały ciała, potok krwi mieszał się z ziemią, zapach tam panujący nie podnosił na duchu. W pewnym momencie natarł na nas niemiecki oddział. Zeskoczyliśmy do najbliższego załomu skalnego i rozpoczęliśmy ostrzał. Podczas wymiany ognia „Sokół” oberwał w ramię, musieliśmy go opatrzyć. Ja się nim zająłem. Wyjąłem z pochewki nóż i wydtubałem nim z ramienia kolegi kulę, co kosztowało mnie nie lada wysiłku, gdyż kompan związał się z bólu. W miarę możliwości opatrzyłem mu ranę i ruszyliśmy dalej. Zbliżaliśmy się do celu. Z nagła jeden z naszych oberwał w tył głowy. Niestety nie było już dla niego żadnego ratunku. Kula rozerwała mu czaszkę. Karabin wypadł mi z rąk. Okropnie się wystraszyłem, gdyż stało się to na moich oczach. Niewiele brakowało, abym to ja oberwał, pomyślałem w duchu, a zarazem było mi bardzo żal kolegi. Oblał mnie zimny pot.

Wtedy się ocknąłem. Zdrzemnąłem się i chyba miałem koszmar. Cisza... Co z tym konkursem? Od czego zacząć? Nagle spłynęło na mnie natchnienie. Piszę w zeszycie, wierząc, że jeśli to zrobię, to pozbędę się ciężaru. Nastrój chwili nie może niczego zepsuć. W człowieku wszystko dojrzewa, niczego nie można przeskoczyć – najpierw siew, a potem owoce. Gdy skończyłem, było już bardzo późno. Idę spać. Ogarnęła mnie błogość. Było mi dobrze i ciepło. Tej nocy spałem tak dobrze, jak żołnierz po zwycięskiej walce.

Jakub Koman

15 lat, Teratyn

ZACZAROWANY MOTYL (fragmenty)

Przez chwilę zastanawialiśmy się, czy otworzyć te drzwi, ale potem bez wahania przekręciliśmy klucz i je uchyliliśmy. Tuż za nimi ukazała nam się piękna kraina. Panowała tam cisza, zresztą znajdowała się tam tabliczka, która informowała o tym by nie robić żadnego hałasu. Widniał tam też napis: „Kraina ciszy”. Nagle przyleciał do nas ten sam motylek, którego wpuściłam dziś do pokoju i zaczął latać wokół nas.

- On się chyba cieszy, że tu przyszliśmy – powiedziałam.
- Masz rację Aniu – przyznał Alex.
- Może on jeszcze chce nas gdzieś zaprowadzić? – zapytałam zdziwiona.
- Możliwe, chodźmy za nim! – krzyknął chłopiec.
- Ok! – odpowiedziałam mu. Motylek pofrunął do przodu, a my ruszyliśmy za nim. Szliśmy i rozglądaliśmy się dookoła. Trafiliśmy do wielkiej polany, gdzie było pełno kolorowych kwiatów i pięknych, różnokolorowych motyli. Stał tam wielki pałac i obok niego kobieta, która podlewała kwiaty. Podeszliśmy do niej i zapytaliśmy:
- Dzień dobry! Co to za cudowne miejsce?
- Dzień dobry dzieci. To jest kraina ciszy. W tym zamku mieszka królowa, a ja jestem jej służącą. A co was tu sprowadza? – zapytała cichym głosem.
- Taki różowo-zielony motyl nas tu przyprowadził – odparł Alex.
- Tak! Rano zastukał w moje okno, więc go wpuściłam – odpowiedziałam.
- Dobrze, chodźcie za mną. Zaprowadzę was do królowej, może ona coś wie o waszym przybyciu – odpowiedziała. Gdy weszliśmy do środka pałacu, motylek wleciał za nami. Podeszliśmy do królowej. Była ubrana w piękna, długą, karmazynową suknię. Miała śliczne włosy i zielonkawę oczy. Siedziała na wielkim tronie.
- Co się stało Sylwio? – zapytała królowa
- Przyszła tutaj dwójka dzieci. Może wiesz coś o tym? – zapytała służąca.
- Tak, owszem. Wysłałam do nich motylka, aby ich tu przyprowadził. Mam do nich małą prośbę, ale najpierw powiedzcie, jak się nazywacie? – powiedziała królowa.
- Ja jestem Ania, a to mój brat Alex. Mamy 12 lat – odparłam.
- Przepraszam, dlaczego to miejsce nazywa się „Kraina ciszy”? – zapytał Alex z ciekawością.
- Dlatego, że jest to miejsce, w którym ludzie wypełniają swoje codzienne obowiązki w całkowitej ciszy. A moją prośbą jest to, żebyście również na co dzień pracowali cichutko. W waszym świecie pełno jest hałasów, głośnych dźwięków, które często przeszkadzają nie tylko wam, ale również innym osobom. Nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jakie to jest ważne – odpowiedziała królowa.
- Ojej. Nie sądziłam, że niektórzy głośną muzykę mogą odbierać negatywnie... – odparłam zasmucona.
- Dobrze, ale my już chyba musimy iść, bo zaraz nasza mama będzie się niepokoić... – odezwał się mój brat.
- Tak, Alex ma rację – potwierdziłam.
- Do widzenia dzieci. Dziękujemy, że przyszliście – odpowiedziała królowa.
- Do widzenia! – szepnęliśmy razem. (...)

Emilia Kowalik

11 lat, Tomaszów Lubelski

CISZA W KLASIE (fragmenty)

Moja klasa była wyjątkowa - osiemnaście osób, a w tym tylko trzy dziewczyny. Chłopaki ciągle dokazywali. Czasami miałam wrażenie, że biorą udział w wyścigach, kto wymyśli coś bardziej dziwnego lub głupiego. Przy tym wszystkim byli jednak zabawni i na swój sposób bardzo pomysłowi. Kreatywności nigdy im nie brakowało. Przez to, że często zachowywali się dosyć głośno oraz byli bardzo niezdolni, nasza klasa doczekała się opinii, że „Cisza jak makiem zasiał to nierealne do osiągnięcia w tej klasie”. Było tak odkąd pamiętam.

Zmieniło się to zupełnie nieoczekiwanie, kiedy w naszej klasie pojawiła się nowa uczennica. Miała na imię Kinga. Wydawała się spokojną i pilną osobą. Miała 12 lat i piękne, długie, rude włosy zaplecione w dwa warkoczki. Wzrok przyciągały jej duże, wesołe, brązowe oczy oraz piegi rozsiane po policzkach i nosie. Była prześliczna.

Nie przyszła sama. Do klasy weszła z jakąś nauczycielką. Pani dyrektor szybko wyjaśniła nam, że jest to osoba, która będzie pomagała Kindze. Pani Ania – bo tak się nazywała ta nauczycielka – powiedziała, że Kinga jest wesołą i mądrą dziewczynką, ale nie lubi głośnych dźwięków, a każdy, nawet lekki szep słyzy pięć razy głośniej. Na początku byliśmy zaskoczeni, ale rozumieliśmy, że aby Kinga mogła dobrze czuć się z nami, to muszą zająć poważne zmiany. Chyba nikt nie wierzył, że te zmiany są możliwe do osiągnięcia, ale jednocześnie wiedzieliśmy, że w naszej klasie od tej pory musi zapanować cisza. Było to trudne.

Pierwszego dnia Kinga usiadła ze mną, bo nie było więcej wolnych ławek. Nie wiedziałam jak się zachować, czy mówić do niej normalnie czy jednak szeptem. Ciszę przerwała nasza wychowawczyni – Pani Marta, która powiedziała z uśmiechem:

- Mam nadzieję, że przywitacie Kingę ciepło.
- Wszyscy milczeli, nie wiedząc jak się zachować. Było to bardzo niezręczne. Postanowiłam, że w końcu musi ktoś zrobić ten pierwszy krok i przerwać dziwną ciszę.
- Cześć. Jestem Martyna – szepnęłam.
- A ja Kinga – odpowiedziała. – Jaką lekcję będziemy mieć później? – zapytała.
- Muzykę – odparłam.
- Niestety, nie będę na niej – posmutniała.
- Dlaczego? – zapytałam.
- Bo będzie tam dla mnie za głośno – odpowiedziała i dodała. – A ja tak kocham śpiewać.
- Szkoda – odparłam.

Przez cały dzień o niej myślałam i zastanawiałam się co zrobić, żeby w naszej klasie było jej lepiej. Gdy wróciłam do domu, zapytałam mamę, czy miałaby jakiś pomysł. Zaproponowała, żebym poszła do pani dyrektor i porozmawiała na temat zorganizowania w naszej szkole kąca ciszy. Byłoby to miejsce, w którym takie osoby jak Kinga podczas przerw, mogłyby spędzać czas. Spodobał mi się pomysł mamy i następnego dnia przedstawiłam go pani dyrektor, która zgodziła się bez wahania. Bardzo się ucieszyłam. Gdy powiedziałam o tym Kindze, była z jednej strony zaskoczona, a z drugiej szczęśliwa. (...)

Martyna Kozak

11 lat, Dębowa Kłoda

MALOWANA SAMOTNOŚĆ

(fragmenty)

Sobotni poranek. Za oknem deszcz. Uważnie przyglądam się każdej kropli spływającej po szybie. Idealny temat do namalowania obrazu. Tak, pędzel, czarne, szare, brązowe i białe farby. Teraz tylko tego mi trzeba. Po kilkunastu minutach zostają jedynie detale do wykończenia. Efekt jest taki, na jaki liczyłam, ale... czegoś tu brakuje. Kolorowe nazwy sklepów, jaskrawe płaszcze i parasole przechodniów, obroża mopsa, liście... Już nie mam ochoty czegokolwiek rysować. Zamykam pudełko z przyborami do malowania. Wystarczy poczekać do południa i spróbować od nowa na świeżym powietrzu. Przyroda pomoże mi się skupić i odprężyć.

Słońce, które już wzeszło z powrotem po deszczu, świeci z ogromną intensywnością. Przebija się między konarami brzoź rosnących w moim ogrodzie. Widok tak mnie inspiruje, że nie potrafię usiedzieć w miejscu. Chwytam farby, płótno i pędzel. Zostaję przywitana radosnym świergotem ptaków, proszących o porcję portretów. Dzieciół zaczyna stukać w drzewo jak najęty, a chmury to różowieją, to bieleją, to na powrót żółcieją. Aż zapiera dech w piersiach. Tylko Matka Natura mnie naprawdę rozumie – stworzyła te zwierzęta, rośliny i piękne widoki, jakby przeznaczone do uwiecznienia. Jednak przykro stwierdzić, że stać mnie jedynie na obraz sroki czy wrony. Na szczęście to nie przeszkadza słowikom, które nadal nucą swoją niepowtarzalną pieśń. W jej rytm świszczycie cichutko wiatr, a cała melodia przypomina mi, że jest już wiosna. Przepętniona pomysłami próbuję umieścić mój ogród na płótnie, ale ewidentnie pomyliłam pory roku. Jak zatem dorysować liście, kiedy mogą być jedynie szare i brązowe? Wtem przylatują skowronki i rudziki, dołączają do rozśpiewanego chóru. „Chyba są w dobrym nastroju” – myślę. Szkoda, że nikt tego nie zauważa. Czasami mam wrażenie, że od świata dzieł mi niewidzialna ściana. Staram się zapomnieć o problemach, zagłębić w sens ptasiej pieśni, gdy nagle sąsiedzi włączają ciężką muzykę. Żadnego szacunku dla przyrody! W tym momencie koncert się skończył, a ja znów zostałam sama. Sama jak palec wobec wszystkiego i wszystkich. Pewnie ci ludzie nawet nie mają pojęcia, co tu się przed chwilą działo. (...)

Jagoda Mazurek

12 lat, Lublin

TRUDNA CISZA

(fragmenty)

Daleko w przyszłości, w czasach kiedy technologia była na niewyobrażalnie wysokim poziomie, a ludzie spędzali z telefonem znacznie więcej czasu niż ze sobą, zaczęto nałogowo stosować mowę nienawiści. Internet pozwalał zachowywać anonimowość, co sprawiało, że każdy człowiek czuł się bezkarnie. Bóg, bardzo zmartwiony takim stanem rzeczy, postanowił coś zrobić i zesłał na nich karę.

Pewnego ranka, ni stąd, ni zowąd nastąpiła cisza. Chciałoby się powiedzieć, że to było dobre w odróżnieniu od codziennego gwaru miast, ale ta cisza nie była ani przyjemna, ani relaksująca. Wszystko ucichło. Nie było słychać radośnie ćwierkających ptaków, wiatru ruszającego liśćmi bądź trawą. Nic. Nastąpiła społeczna panika. Jedyny dźwięk, jaki pozostał względnie normalny, to odgłos rozmów, ale on też się zmienił. Ludzie słyszeli siebie nawzajem, ale ich głos był bardzo beznamiętny, taki nijaki. Nie pokazywał emocji, nie zdradzał nic. Taka sytuacja trwała w najlepsze. Dzień, miesiąc, rok, następny i kolejny rok. Nikt nie wiedział, dlaczego tak się stało i co spowodowało ciszę. Możliwości słownego obrażania zostały częściowo ludziom odebrane, ale nadal nie dogadywali się i nienawidzili się. Bóg patrzył, patrzył i zastanawiał się, czy oni kiedykolwiek zrozumieją, po co są słowa, ale nic na to nie wskazywało.

Wydawałoby się to niemożliwe, ale świat bez krzyku, gwaru oraz obrażania, stał się jeszcze gorszym miejscem niż ten, który był wcześniej. Mimo to był promyk nadziei. Na całej ziemi znalazło się kilku dobrych ludzi, którzy potrafili powstrzymać negatywne emocje względem innych. Od zawsze byli dobroniuszni i wierzyli w dobroć innych osób. Traktowali ludzi z szacunkiem i uprzejmością. Zaczęli poszukiwać osób podobnych do siebie. Znaleźli małą grupę ludzi, z którymi chcieli naprawić świat, mimo że jeszcze sami nie wiedzieli od czego zacząć. (...)

Julia Oleksiuk

14 lat, Dębowa Kłoda

OPOWIEŚĆ O TYM, JAK CISZA POMOGŁA KRZYKOWI

W małym domku, w lesie mieszkała pani Cisza. Chodziła na paluszkach, nosiła ubranko ze spokojnego wiatru i niewielkiej ilości cienkiego, przezroczystego materiału. Cisza panowała w całym lesie.

Pewnego słonecznego ranka usłyszała dziwny hałas. Poszła w głąb lasu, aby dowiedzieć się dlaczego w najcichszym miejscu, jakie знаła, jest tak głośno. Po kilkuminutowym spacerze Cisza zobaczyła drzwi w domku na drzewie. To właśnie z tego domu dobiegał ten przeraźliwy dźwięk. Sprawiał on, że cichą pannę zaczynała boleć głowa. Postanowiła, że zapuka do drewnianych drzwi. I tak też zrobiła.

Po chwili przez dziurkę w drzwiczkach wyjrzała dziwna istota, która w ogóle nie przypominała ani Szmeru, ani Śmiechu, ani Hałasu, ani też żadnego innego stworzenia, które znała. Dziwne wydawało jej się wszystko. „Może to sen” – myślała.

Nagle zza drzwi rozległ się głos:

- Kto to?
 - Cisza – powiedziała panna.
 - Bardzo mi miło. Ja jestem Krzyk – powiedziała ów dziwna istota.
 - Mi również jest miło. Ale dlaczego tutaj jest tak głośno? – zapytała.
 - Przecież tam gdzie ja jestem zawsze jest gwar – odpowiedział zdziwiony pan Krzyk.
 - Ja bardzo nie lubię hałasu. On mnie drażni i denerwuje – panienska posmutniała.
 - Mnie niestety od kilku dni bardzo boli głowa – wyżałił się pan.
 - Chyba wiem jak mogę Ci pomóc... – Cisza ucieszyła się, a na twarzy Krzyku pojawił się uśmiech.
 - Co mogę zrobić? – spytał.
 - Chodź do mojego domu na skraju lasu – zadowolona Cisza już biegła w stronę swojego domku. – Myślę, że po prostu potrzebujesz chwili ciszy – powiedziała z satysfakcją.
 - Skoro tak uważasz, to chodźmy – pan Krzyk zaczął gonić przyjaciółkę.
- I tak biegli, aż dotarli do owej chatki.

Cisza ugościła przyjaciela. Poczęstowała go pyszną szarlotką z lodami oraz kawą z mlekiem. Krzyk stwierdził z uznaniem, że panienska miała rację. Zauważył, że spotkanie z Ciszą sprawiło, że już nie boli go głowa. Dodatkowo, stał się spokojniejszy i mniej krzykliwy. Postanowił, że codziennie wraz z kolegami Hukiem, Hałasem i Brzdękiem będzie odwiedzał panią Ciszę. Każdego dnia myślał o tej cudownej pannie i był bardzo szczęśliwy, że ją spotkał. Wiedział, że od niej może się dużo nauczyć.

Kto by pomyślał, że cisza jest taka ważna. Jeśli ktoś uważa, że jest ona niepotrzebna, to się grubo myli. Cisza daje wytchnienie w codziennym hałasie, podczas kłótni, a nawet kiedy dobrze się bawimy. Nawet Krzyk polubił Ciszę. To dowód na to, że cisza jest bardzo istotna w życiu każdego człowieka i każdy jej potrzebuje.

Gabriela Skoczek

11 lat, Lublin

ZA SPRAWĄ CISZY

Pewnego styczniowego dnia pani w szkole wspomniała o konkursie literackim. Podała temat pracy, który bardzo mi się spodobał i jednocześnie mnie zaintrygował. Pełen zapału i chęci chciałem od razu po powrocie do domu coś napisać, ale kiedy zastanowiłem się, co to jest cisza, uświadomiłem sobie, że dawno nie doświadczyłem prawdziwej ciszy.

Poprosiłem o pomoc mamę. Wspólnie zrobiliśmy „burzę mózgów” na temat tego, kiedy doświadczamy ciszy. Nie miałem zbyt wielu pomysłów. W zasadzie, tylko jeden przyszedł mi do głowy – kiedy jestem w lesie... Mama zaproponowała, aby nieco zmienić temat... W tym momencie szukałem odpowiedzi na pytanie „Kiedy nie możemy zaznać ciszy?”. To był fantastyczny pomysł! Teraz było już znacznie łatwiej! Wymieniłem różne sytuacje: kiedy gra telewizor, kiedy ktoś krzyczy, kiedy z kimś rozmawiam, kiedy słucham muzyki. Zrozumiałem wówczas, że tak naprawdę bardzo rzadko przebywam w ciszy, a na pewno zbyt często w hałasie.

Nazajutrz postanowiliśmy z mamą wybrać się do naszego lasu i pobyc z dala od ludzi. Dzień był bezwietrzny, a ponieważ był to styczeń, nawet ptaki nie śpiewały. Usiedliśmy na pniu powalonego drzewa. Mama poprosiła, abym zamknął oczy i posłuchał. I wtedy zrozumiałem czym jest prawdziwa cisza. W powietrzu nie było słychać dosłownie nic. Tylko od czasu do czasu docierał do nas delikatny, odległy warkot przejeżdżającego w oddali samochodu. Wokół było bardzo spokojnie. Nic się nie działo, nic się nie poruszało, nic nie mąciło tego błędnego stanu. W tej chwili poczułem się wyjątkowo dobrze. Byłem spokojny, zrelaksowany, odprężony. Zdałem sobie sprawę z tego, jak ważna jest cisza dla człowieka. Dzięki pomysłowi mojej mamy i doświadczeniu ciszy w lesie moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Od tego dnia zacząłem w ciszy odrabiać lekcje, czytać książki i przygotowywać się do szkoły. Przekonałem się, że z łatwością przychodzi mi się skupić oraz osiągnąć zamierzony cel.

Myślę, że dzięki propozycji pani i udziałowi w konkursie zyskałem bardzo dużo. Nawet jeżeli nie wygram żadnej nagrody i nikt nie zwróci uwagi na moje opowiadanie, to i tak już teraz czuję się wygranym. Cenne doświadczenie, jakie zdobyłem, ubogaciło mnie i myślę, że zaowocuje ono w przyszłości. Postanowiłem, że od teraz będę częściej przebywał w ciszy. Moje postanowienie nie będzie tylko przelotną mrzonką, ponieważ wiem już na pewno, że cisza wygrywa z hałasem.

Kamil Stefański

11 lat, Żakowola Poprzeczna

CISZE (fragmenty)

Słownik języka polskiego definiuje ciszę jako „brak dźwięku”. Jeśli już na poziomie księgi, która stanowi zamiennik Biblii lub jej ateistyczny odpowiednik w świecie polonistycznym, jesteśmy w pozycji konia z klapkami na oczach zawężającymi mu pole widzenia, to boję się pomyśleć, dokąd zmierzamy.

Życie jest najlepszym nauczycielem. Uczy najdokładniej, lecz najdłużej i najboleśniej. Prawo oświatowe traktuje z pogardą, ze szczególnym uwzględnieniem praw ucznia. Nagminnie stosuje przemoc wszelkiej natury i w przeciwieństwie do wyszkolonych milicjantów, pozostawia blizny, których ciężko się pozbyć nawet z witaminą A. Nauczyło mnie, że matematyka stosowana opiera się na liczeniu na siebie, zawyżonych stopach procentowych, promilach i metrach kwadratowych powierzchni użytkowych.

Życie nauczyło mnie także, czym jest cisza i kategorycznie sprzeciwiło się słownikowej definicji. Drodzy Autorzy, przepraszam!

...

Jedną z Cisz był mój pierwszy dzień w szkole. Mama zasnęła i nie obudziła mnie w porę, spóźniłam się i poszłam dopiero na drugą godzinę. Byłam na nią wściekła. Od tego dnia sama nastawiałam sobie budzik. Później trzy razy sprawdzałam swoje odbicie w kafelkach łazienki, zanim zdecydowałam się usiąść pod salą i czekać na dzwonek. Do dzisiaj pamiętam swoje krzywe warkoczki. Ogromnie upierałam się, by zapleść je sama, bo skoro szłam do pierwszej klasy, to byłam na tyle dorosła, by samodzielnie się czesać. Żałuję tamtej brawury, dziś lepiej bym ją wykorzystała.

Spodziewałam się, że skoro to pierwszy dzień, to jeszcze znajdę przyjaciół. Przecież to tylko godzina spóźnienia w skali kilku lat! Nie daj po sobie poznać, że czegoś się boisz. Tak powtarzała mama, zanim pojechała do pracy i zostawiła mnie w szkole. Samą.

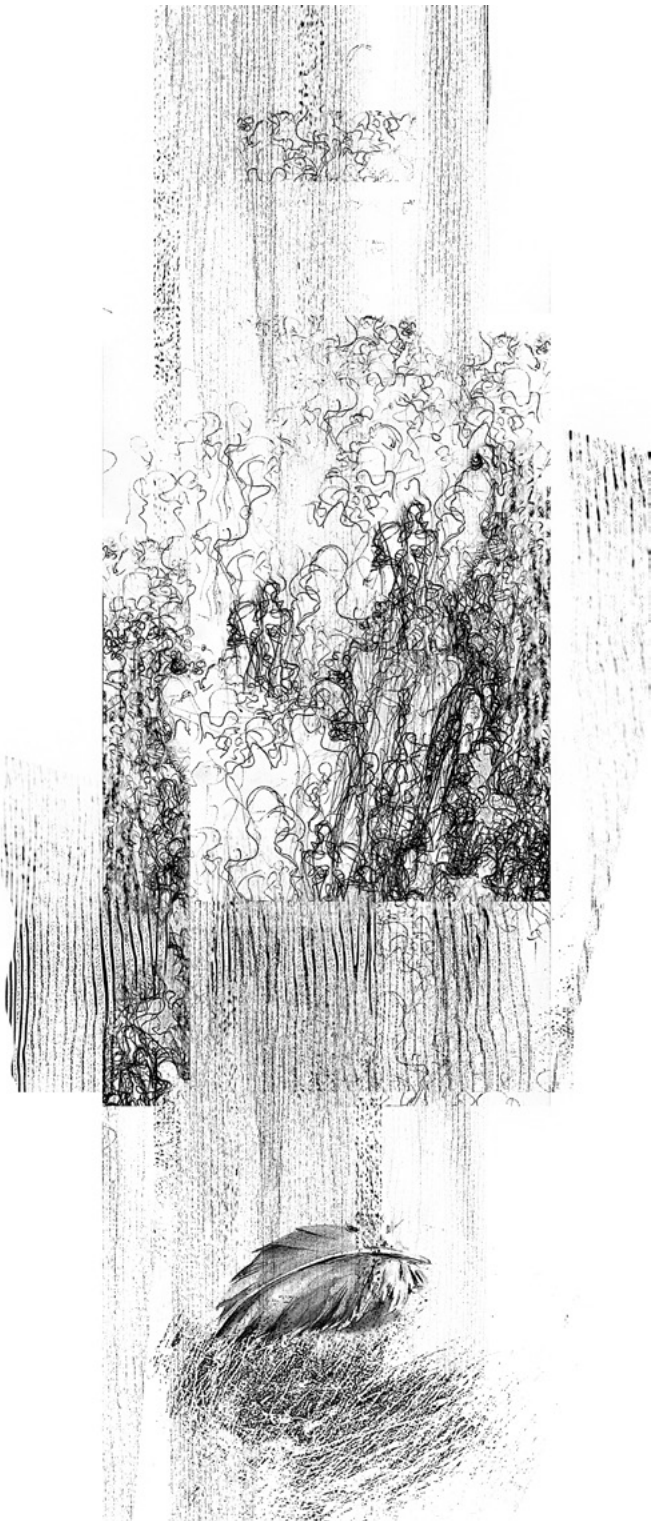
Weszłam do klasy, zastukawszy trzy razy, jak mi tłumaczono. Powiedziałam: „Dzień dobry. Przeplaszam za spóźnienie”. Nieco niezdarnie, nadal walczyłam z wadą wymowy, ale udało mi się wtedy nawet przywołać uśmiech. Trwała przerwa. Chłopcy wymieniali się klockami, a dziewczynki podziwiały swoje kredki. Też miałam kredki. Całkiem nowe, jeszcze nieużywane, ale nie mogłam do nich dotrzeć. — Ty pewnie jesteś Wiktoria, prawda? Rozmawiałam już z twoją mamą. Cieszymy się, że jesteś. Dzieci, powiedzcie: „cześć” waszej koleżance.

Rozległo się przeciągłe „cześć”. Było pełne niechęci, irytacji i znużenia. Dzieci w tym wieku nie lubią, gdy się im przerywa zabawę. Ja przerwałam, chociaż jedynie pośrednio, a to przekreśliło moją szansę na bycie czyjąś przyjaciółką. Dlaczego? Bo chłopcy znowu zaczęli budować domy, a dziewczynki podziwiać kredki. Było bardzo głośno, jakaś budowla runęła, kredka złamała, kartka cudzego zeszytu rozdarła, a żal rozdarł młode gardło.

Tak wyglądała Cisza Pierwszego Dnia. (...)

Karolina Katarzyna Wojtal

17 lat, Włodawa



LEPSZE ŻYCIE KRYSTYNY

(fragmenty)

Najbardziej przeciwna była najmłodsza córka, no bo jak to, zaledwie trzy miesiące po śmierci taty, a ty mamó jedziesz do sanatorium? Chcesz kogoś poznać? Zakochać się? Zostawisz nas? A Patryczek tak cię kocha i żyć bez ciebie nie może. I zaraz szloch. Ale Krystyna już od urodzenia córki wiedziała, że ona płaczem i szlochem potrafi wszystko wymusić. A to dodatkową porcję mleka, a to deser, a jak była nastolatką to najmodniejsze ciuchy. Starsze dzieci, a w sumie miała ich Krystyna szóstkę, nawet nie śmiały o nic prosić, bo wiedziały, że rodzicom się nie przelewa, a stary lubi zaglądać do kieliszka.

I jakby na złość córce się zakochała, choć naprawdę chciała pojechać tylko i wyłącznie na rehabilitację i przecież zabrała same czarne ciuchy; nawet bieliznę wzięła tylko w czarnym kolorze i ani razu nie poszła na dancing, a nogi jej się rwały do tańca, jak rzadko kiedy. (...)

No i na przekór wszystkim sąsiadom, najmłodszej córce i Patryczkowi, który był obślinionym niemowlakiem i generalnie było mu wszystko jedno, kto go w wózku huśta, byle huśtał, Krystyna po roku żałoby zakładała właśnie białą bieliznę, pończochy w cielistym kolorze, bo nie wiedzieć czemu białe były tylko dla dziewczynek idących do pierwszej komunii; piękną białą garsonkę i szykowała się do ślubu. Myślała nawet o jakimś maleńkim welonie, ale uznała to za przesadę, wybrała więc elegancki biały kapelusz z woalką, o której myślała, że jest welonem, tyle, że z przodu.

Najważniejsze, że ślub miał być kościelny, bo jej ukochany Henryczek też był wdowcem; żona zmarła przed pięciu laty. Trochę jej było głupio, że ukochany był w żałobie po żonie pięć lat, a ona sama związała się z nim zaledwie trzy miesiące po śmierci męża.

Pojawiały się w jej głowie jakieś dylematy, wtedy w sanatorium, ale tak dużo kobiet się kręciło koło Henryka, tak nie mógł się opędzić od wielbicielek, a wybrał właśnie ją, że Krystyna długo przed tą miłością nie uciekała. Przesadą byłoby brać drugi ślub w rocznicę śmierci pierwszego męża, bo ta wypadła akurat w sobotę, więc ślub zaplanowany był tydzień po. A że ksiądz był znajomy, a i co łaska nieco wyższe, bo Henryka było na to stać, to nawet i zapowiedzi udało się uniknąć.

Ślub miał być tylko w gronie najbliższej rodziny Henryka, bowiem najbliżsi Krystyny, wszyscy w komplecie, nie tylko najmłodsza córka, byli przeciwni. Nie byli dobrą rodziną, mąż pił i bił, nie tylko Krystynę, ale i dzieci, choć kobieta robiła co mogła, by ośłodzić im dzieciństwo. Wydawało jej się, że ją kochają, wspierają i współczują, nawet po wyprowadzkach z domu. Jako dzieci były kochające matkę i kochane, ale rodzeństwem dobrym już w dorosłym życiu nie byli. Kłócili się ze sobą, nie rozmawiali nawet po kilka miesięcy, jeden drugiemu zazdrościł wszystkiego, a w kwestii ponownego zamążpójścia matki po raz pierwszy w życiu rodziny osiągnęły porozumienie. Zaskakujące i zdumiewające to było i dla Krystyny, i pewnie dla nich samych.

Nawet świadek Krystyny był z rodziny jej przyszłego męża. Krystyna jednak postanowiła się tym nie przejmować i być mimo wszystko szczęśliwa. Nawet nie miała wyrzutów sumienia, że do spowiedzi nie poszła. Do własnego proboszcza się wstydziła, a ten z parafii Henryka udzielał im ślubu, więc jak miała go zapytać o coś, co nurtowało ją tak okrutnie w ostatnim tygodniu? Bo jak to będzie po śmierci, czy Krystyna będzie z mężem, czy z Henrykiem? Do której małżonki trafi Henryk w królestwie niebieskim? Logiczne wydawało się dla Krystyny, że zależne jest, kto kiedy umrze. Jeśli nie daj Boże, Henryk odejdzie pierwszy, to trafi do pierwszej żony. Jeśli to Krystyna będzie pierwsza, to co wtedy? Trafi do pierwszego męża, którego tak szczerze nienawidziła już kilka lat po ich ślubie i po jego śmierci równie mocno, a może nawet i bardziej? Nie miała kobieta pojęcia, które rozwiązanie byłoby najbardziej korzystne. Nie tylko o samo królestwo się rozchodziło, ale i miejsce na cmentarzu. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby spocząć obok pierwszego męża, nawet jeśli formalnie leżałaby nad nim i jeszcze na grubej warstwie betonu, bo nagrobki u nich na cmentarzu były pionowe. Być może jej małżeństwo z Henrykiem musiałyby trwać dłużej niż jej pierwsze i pierwsze jej drugiego męża. Ale to jednak mało prawdopodobne. Szczerze? Logicznie niemożliwe. Krystyna miała już prawie 63 lata, od roku była wdową, a żoną była dokładnie 43 lata i dwa miesiące, bo niewiele po osiemnastych urodzinach nie wiedzieć czemu stanęła na ślubnym kobiercu. Henryk był od niej 4 lata starszy. A może trzeba jakiś zapis w testamencie zrobić? Że i po śmierci chce być z drugim mężem i koniec? Ale czy do Boga trafi ten zapis i w jaki sposób? Może wystarczy pomyśleć? A to co naziemne, zaraz po powrocie z podróży poślubnej podyktuje notariuszowi? Nie zdąży wcześniej, bo rano w niedzielę mają pociąg do Gdyni, a wstyd przyznać, nad morzem to Krystyna nigdy nie była. Myślała i myślała kobieta o tym poprawiając a to garsonkę, a to rajstopy, które nie wiedzieć czemu zwijały jej się koło kostek. Pochyliła się kolejny raz, próbując wyprostować. I łup. Wylew czy udar. Różnie to na to mówią, ale z tego myślenia Krystynie ciśnienie niemożebnie wzrosło i już było po wszystkim.

Nie będzie i pięknego ślubu, choć bez najbliższej rodziny, i podróży poślubnej do Gdyni. I skończyło się myślenie, co będzie po śmierci, bo śmierć już nastąpiła.

Edyta Łysiak

kat. dorośli, Rzeczyca

CZYLI CISZA

(fragmenty)

(...) Z czajnika wydobywa się strumień gorącej pary. Gwizdek od dawna nie piszczy w momencie wrzenia wody. Kobieta zajęta jest wybieraniem idealnego woreczka do domowego nagrzewania zatok. Niebieski, czarny, biały. Który? Na ławie, obok kanapy, leży prawie pusta paczka kwasu foliowego. To już czwarta. Do tego któraś z kolei paczka suplementów. Nowe plomby, krem na rozstępy, coś na włosy. Nowa dawka leku endokrynologicznego. Przebadany wzrok i nowe szkła w oprawkach. Zdjęte hybrydy - tak na wszelki wypadek. Od lat niefarbowane włosy - po co kusić los niepotrzebną chemią. Kilka przeczytanych poradników: dwa medyczne, trzy pedagogiczne, jeden ogólny. Mąż nie pali, nie pije. Na lodówce wisi karteczka z zapisaną datą wizyty ginekologicznej.

- Wróciłem - w progu rzuca mąż.

Małżeństwo ma stabilną sytuację zawodową. Oboje są dawno po studiach. Życie upływa spokojnym, przyjemnym rytmem.

- Jak tam na wizycie?

- Miażdżenie nosa, albo wyżeranie zatok promieniami UV. Ewentualnie obkładanie się solą.

- Nie było do wyboru od razu jakiejś gilotyny? (...)

Kolejny gabinet. Czarno-biały obraz na monitorze. Rutynowa wizyta z badaniem USG. Lekarz spokojnie zaznacza punkty na ekranie i dokonuje pomiarów.

Kobieta również widzi ekran monitora, lecz jej niewprawione oko nie potrafi dostrzec niczego, oprócz szarych plam. Widzi jednak mierzone punkty. Gdzieś w okolicach splotu słonecznego pojawia się ciepłe odczucie. Nieznane dotąd podniecenie ściska jej gardło. Próbuje uspokoić oddech. W pomieszczeniu panuje cisza przerywana jedynie kliknięciami myszki i uderzeniami w klawiaturę.

- Czyli tu już? To jest ten moment? - myśli pacjentka.

W jej sercu rozbłyska płomyk nadziei, że oto nadchodzi moment, w którym wszystkie klocki ułożą się w spójną całość. Układanka jest prawie kompletna. Teraz wystarczy tylko sięgnąć ręką głęboko pod szafę, by wyciągnąć ostatni, lekko zakurzony klocek.

- Wszystko wygląda w porządku. Jest dobrze.

Kobieta się uśmiecha. Uważnie obserwuje ginekologa.

- Jajnik ma już taki wymiar, że za jakieś cztery dni będzie owulacja.

Spod szafy wyjęto jednak coś innego. Ostatniego elementu przestrzennej układanki trzeba poszukać gdzieś indziej. Kobieta czuje się jak ten niemy czajnik kierujący całą swoją energię w niepotrzebną parę.

Kobieta niby wie, że nie warto się zbytnio nastawiać na szybki sukces. Te wszystkie przygotowania, miesiące suplementacji, lata poszukiwań życiowej stabilizacji. Po prostu myślała, że to już. Siedzi teraz na fotelu, zawstydzona emocjonalnym falstartem.

- Czyli cisza - podsumowuje na koniec badania.

Mimo wszystko nie potrafi schować dzisiejsze wrażenia w kąt. Doktor spogląda zaskoczony. W kilka chwil pojmuję znaczenie dwóch słów. Postanawia ich nie komentować. Nie może mówić, że już wkrótce, już za chwilę jej ciche marzenie na pewno się ziści. Nigdy nie ma takiej pewności. Pod skórą czuje jednak, że w jej przypadku cisza to tylko etap przejściowy. Kolejny klocek do jej bogatej układanki.

Ewa Ładuniuk

kat. dorośli, Trawniki

CZARNY BLUES O CZWARTEJ NAD RANEM

(fragmenty)

Czwarta nad ranem. Sen nie przychodzi.

Jest się czasem zbyt zmęczonym, by zasnąć. Ciało nawet nie drgnie, myśli już dawno się nie układają, a mimo wszystko: pozostaje się w gorączkowym napięciu. Brakuje ukojenia, coś krąży, jakoś dręczy, gdzieś martwi, o czymś przypomina.

Zdarza się tak czasem. Tej nocy akurat też. Przekręcam się lekko na bok, próbując pozbyć się dręczącego uczucia. Czekanie na odpowiedź jest zawsze przygnębiające. Wpatrujesz się w przestrzeń, rozpatrujesz różne scenariusze. Jeszcze bardziej przygnębiające jest wyczekiwanie odpowiedzi na wiadomość, której nigdy się nie wysłało. To dopiero frustrujące.

Za oknem miasto budzi się wolno, dopiero co zasnęło, powoli wyciszając ulice i przyciemniając bramy. Poranki są jeszcze chłodne, rześkie. Jest mniej więcej ta godzina, że niewiadomo, czy poprzedni dzień się już skończył, czy może jeszcze się przeciąga, rozlaży i opieszały. Trwa coś pomiędzy. Nie jest całkiem ciemno, ale znowu: czy to jeszcze zostało z wczoraj, czy już dziś dnieje.

Sięgam po telefon, ekran szybko błyska. Czwarta nad ranem. Gdyby odpowiedź miała nadejść, nadeszłaby już dawno, o przyzwoitej godzinie, przed kolacją, może nawet przed podwieczorkiem. Tylko, że już od dawna nie jem podwieczorków, podobnie jak drugich śniadań. Właściwie, tykam po prostu cokolwiek i kiedykolwiek – co się znajdzie i kiedy się da. Ręka sama wędruje na oczy, zastania je, ale one uparcie pozostają otwarte, nawet przykryte dłonią. Skóra jest zimna, palce zaczynają masować skronie. Gdzieś tutaj powinien być punkt akupresury. A może to za uchem?

O czwartej nad ranem wszystko drażni, zupełnie jakby był to najbardziej newralgiczny moment całej doby. Niedopita herbata z wieczora, chociaż już dawno zwietrzała, zaczyna jakoś gorzko pachnieć. Na zmianę jest za ciepło i za zimno. Najbardziej drażni chyba cisza – przytłaczająca, wisząca w powietrzu. Sprawia, że człowiek robi się dziwnie czujny, nasłuchuje w napięciu, nawet, jeśli dobrze wie, że nic jej nie przerwie. Czasem się coś słyszy, ale niewiadomo, czy szmer jest prawdziwy, czy wyobrażony. Pościel robi się sztywna, drapiąca, jakby nie zmieniano jej miesiąca. A może rzeczywiście tak jest. Nie pamiętam. Kołdra ciąży na zmęczonym ciele. Nie leży, ale zalega.

Odpowiedź nie nadchodzi, podobnie jak sen. Właściwie, niewiadomo też, co miałoby w niej być. Przecież o tej porze nie można powiedzieć już „Dzień dobry”, bo dnia jeszcze nie ma. Godzina graniczna, wydaje się zawieszona pomiędzy wczoraj a dzisiaj albo może dzisiaj a jutro. Głupio też się żegnać krótkim „Dobranoc”, jeśli nawet nie zaczęło się rozmawiać. Odpowiedzieć zresztą powinno się na coś, nie na ciszę.

Można by tak po prostu opowiedzieć o jakiejś małej rzeczy, która rozśmieszyła. Na przykład jak bobo w autobusie nadymało poliki do swojego odbicia w szybie. Pożalić się, że od trzech dni woda w prysznicu jest tylko ciepła, ale nigdy gorąca. Opowiedzieć, co dobrego u mamy, u przyjaciół, u sąsiadów. Przypomnieć, że kiedyś, mniej więcej w zeszłym roku o tej porze, gdzieś się razem szło i odpowiadało sobie na każde nawet najmniejsze półśłówko.

Zawsze lepiej nie odpowiedzieć niż czekać. To trochę jak przegrać i wygrać. Czekanie przypomina dławiące uczucie porażki, bezsilności.

Sen uparcie nie przychodzi. (...)

Natalia Rej

kat. dorośli, Lublin

ZEGARMISTRZ

(fragmenty)

Zegarmistrz pochylił się nad blatem pod nisko wiszącą lampą. Był to poważny mężczyzna, niski, w okularach i ubrany w czarny garnitur, jak na pogrzeb albo wesele. W myślach przeklinał swoje dłonie, drżące ze starości, nad którą musiał zapanować chociaż to ona zaczynała kontrolować jego. Kończył mu się czas, wiedział o tym, i wiedział też, że wszystkie jego dzieci, jego zegary, również to rozumiały. Widział, jak złośliwie pochylały się ku niemu ze ścian i półek, jakby chciały znaleźć się bliżej jego nieuniknionej porażki. Słyszał, jak wstrzymywały oddech, zaburzając tym swój i tak już rozregulowany rytm, w oczekiwaniu na jego koniec. Czuł nawet jak jeden, ten którego trzymał w kieszeni swojej marynarki, drżał tuż przy jego sercu, tak jakby pragnął wskazówką mu je przebić.

Niedoczekanie, pomyślał Zegarmistrz zawzięcie, mocniej ściskając narzędzia. Wyrzął przez okno i odetchnął z ulgą, gdy przekonał się, że próżnia trwała niezmienną, pusta, wielka i potężna, a jakkolwiek nowy świat jeszcze nie powstał, co miało wydarzyć się wtedy, gdy on sam umrze, kiedy jego czas dobiegnie końca. Zegarmistrz pamiętał wiedźmę, która mu to przepowiedziała i zniknęła, ale w miarę upływu czasu coraz częściej wydawało mu się, że sam ją sobie wymyślił i otoczony jedynie swoimi własnymi dziełami, powoli tracił już rozum. Jednostajne brzęczenie lampy go rozpraszało, ale nie mógł jej wyłączyć, bo wtedy pograżyłby się w zupełnej ciemności, dlatego zirytowany tylko zagryzł sobie dolną wargę aż do krwi i sfrustrowany zaczął składać mechanizm swojego nowego dzieła, zegara, który jak każdy jego poprzednik, miał oddalić od niego śmierć. Pamiętał, że kiedyś wystarczały mu one na dłużej, a teraz nie mógł nawet na chwilę odejść od biurka, ale dzięki tej pracy jego życie nadal trwało i tylko to się dla niego liczyło. Nawet jeśli tak bardzo nienawidził garbiącej mu plecy starości i tej narastającej ułomności swojego ciała. Musiał opuścić na okulary jeszcze jedno, mocno powiększające szkiełko, podczas gdy koła zębate co rusz wysuwały mu się z pęsety, która drżała w jego palcach.

Stare, chociaż nigdy nie tak wiekowe jakim był on sam, zegary, jakby przeczuwając jego koniec, w podekscytowaniu i nadziei zaczęły tykać głośnie, jednak Zegarmistrz, ich pan, nie zamierzał tego znosić. Wnet rozległ się głuchy huk, gdy uderzył otwartymi dłońmi o blat, a krzesło trzasnęło o podłogę, gdy gwałtownie się z niego podniósł. Zegarmistrz w milczeniu delectował się tym, że strwożone zegary natychmiast ucichły, ale na tym nie poprzestał, gdyż zamierzał dać im nauczki, którą zapamiętają na długo. Powolnym ruchem wydobył z kieszeni marynarki ich młodsze brata, zamachnął się i rozbił go o podłogę. Brzdęk tłuczonego szkła oraz zgrzyt metalu toczącego się po drewnie sprawił, że zegary zadrżały i nieomal krzyknęły, a część z nich nawet zupełnie zatrzymała się w przerażeniu, nie śmiąc poruszyć nawet najcichszą wskazówką. (...)

Magdalena Barszcz

kat. dorośli, Lublin

CISZA

(fragmenty)

Jestem splątaniem niewypowiedzianych słów i nieprzelanych łez. Jestem niespokojnym oddechem. Jestem niekontrolowanym biciem serca. Składam ręce jak do modlitwy, na dwóch wyprostowanych kciukach opieram brodę, pochylam się. Nos spoczywa pomiędzy palcami wskazującymi, oddycham w swoje dłonie. Wdech. Długi wydech. Wdech. Długi wydech. Wdech. Cisza.

Mam włosy pełne złotych refleksów, chociaż ostatnio wszyscy mówią mi, że ściemniały. Czasami łapię się na tym, że przechodząc koło lustra, patrzę na nie. Liczę te promyki ze strachu, że zaczyna ich ubywać. To tak jakby dzieciństwo powoli mnie opuszczało, a z nim to bezpretensjonalne ciepło i słodka nieświadomość. To jak siwienie, tylko na odwrót. Odzyskiwanie wzroku na starość. Plus zaczyna równoważyć minus. Białe i czarne mieszają się w nudną szarość.

Doroślność to nic innego jak wzrost entropii.

Chciałabym posiedzieć z wami w ciszy. Za pół godziny podnieść się z krzesła, uśmiechnąć i wyjść. Ale czekacie na moją historię, widzę to w waszych oczach. Chcecie wiedzieć, prawda? Opowiem więc wszystko ze szczegółami i będę patrzeć na wasze twarze. Na to, jak niektórym delikatnie otwierają się usta z ciekawienia, kiedy z oczu pozostałych wydostaje się niemożliwe do ukrycia zdziwienie. I będziecie się śmiać pomiędzy momentami napięcia, tak do łez – co jak co, ale mam dar opowiadania. Już teraz nie możecie wysiedzieć spokojnie, przesuwacie te stoliki i krzesła – centymetr tu, kilka w drugą stronę. Ja wszystko widzę. I słyszę. Denerwujecie mnie tymi waszymi niespokojnymi odgłosami, tą grą w niecierpliwość, brakiem opanowania.

Dziwię się swoją zgorzkniałością, bo w gruncie rzeczy to lubię was. Podziwiam każdego człowieka i jego codzienny heroizm, który nosi jak tarczę i nie składa jej nawet we śnie. Bo kto z nas prosił się o to, żeby nie mieć matki? Kto sam wybrałby ratowanie małżeństwa rodziców, zamiast nastoletnich imprez? Kto spędziłby dzieciństwo w szpitalu? A kto w bogactwie? Tak, to też nie pomaga. Lubię was i wszystkie wasze małe zachowania. Ty, w hipnotyzująco – fioletowym swetrze – uśmiechasz się prawie niezauważalnie, gdy ktoś Cię skomplementuje. A ty obok, kręcisz włosy tylko w jedną stronę, nigdy przeciwnie. Myślisz, że nie zauważyłam? O, ciebie też widzę, chociaż jako jedyny siedzisz nieruchomo, wpatrzony co jakiś czas we mnie, pozostałe spojrzenia kierując za okno. Wydajesz się słuchać moich myśli, znać każdą z nich. Mogę się założyć, że zaraz uniesie Ci się kącik ust. Za trzy, dwa, jeden... jest.

Ułga i przyjemność, jaką czujemy, kiedy ktoś rozumie nas bez słów, jest... no właśnie, nieopisana. Cofam się myślami kilkanaście lat wstecz, do czasów, kiedy moje włosy były jeszcze w pełni jasnozłote. Przypominam sobie swoją ulubioną zabawę – w podwodny świat. (...)

Agata Drwal

kat. dorośli

OKNO

(fragmenty)

Obudził ją przeciągły dźwięk, coś niby alarm. Zerwała się. Rozejrzała po pokoju. Ściemniało się. Która to godzina? Nie mogła dostrzec na zegarze – oczy już nie te, wszystko za mgłą, a prawym widziała tylko czarne plamy. Niedługo pewnie całkiem oślepnie jak matka. Pewnie trzeba by iść na operację, ale do kogo i czy to coś da? Dźwięk dobiegał z przedpokoju – to domofon. Kto mógł dzwonić o tej porze? Może to ona? Podniosła się z kanapy i podniosła słuchawkę – to tylko listonosz, zawsze dzwonił do niej, tak jakby nikt inny tu nie mieszkał. A przecież byli, wszyscy, całymi dniami we własnych mieszkaniach, ale nikt nie chciał podnieść słuchawki, nie chciał zwracać sobie kimś głowy, przerywać swojego świętego spokoju. A bo to wiadomo, kto idzie? Mówi, że listy albo ulotki, a jak się zajrzy do skrzynki, to pusto. Raz odebrała i powiedzieli jej, że policja – odłożyła słuchawkę, nic nie mówiąc. Nie to co kiedyś, gdy drzwi zostawiało się otwarte, a kiedy listonosz przychodził, to było święto – śpiewało się: „ludzie zejdźcie z drogi, bo listonosz jedzie”, a jak nie zastał kogoś w domu, to sąsiedzi przekazali list czy paczkę. A teraz? Teraz każdy zamknięty u siebie, tylko przez ściany słysząc chrapanie, kaszel, tłuczek rozbijający mięso na kotlety, kółka wózka na zakupy mozolnie ciągniętego po schodach na klatce na drugie piętro. Niby byli, a jakby nikogo nie było. Listów też nikt już nie pisał

Weszła do kuchni napić się wody, ale w czajniku, jak zwykle, pusto. Nastawiła wodę i usiadła na krześle przed oknem. Była mała, z każdym rokiem zdawała jej się, że jest coraz mniejsza, może niedługo całkiem zniknie? Przygarbiona, ze zbyt szybko odrastającymi rzadkimi włosami, w pocerowanych rajstopach, starej spódnicy i znoszonej bluzce po niej. Oparła głowę na dłoni, której nie mogła już do końca rozprostować, bo bolała, która tak bardzo już wyschła i się pomarszczyła, którą nie miała już siły nawet trzymać kubka. Firanki znowu zdawały jej się szare, a dopiero co je przecież prała. Przez firankę zobaczyła, że pietruszka znowu zwiędła, bo zapomniała jej podlać.

Obserwowała ruchomy pejzaż za szybą. Padał śnieg. Zza ośnieżonych sosen, które jeszcze nie tak dawno sadził sąsiad, a już tak wyrosły, dostrzegała co jakiś czas pędzący samochód osobowy i dostawczy do hurtowni drobiu. Mimo padającego śniegu robotnicy kręcili się po placu przed nowo budowanym centrum handlowym, którego szare, betonowe cielsko każdego dnia zastaniało jej kolejny fragment bezkresnego pola. Nie wiedziała już, kiedy wstaje słońce. Gdzie będą palić liście jesienią? Gdzie sprzedawczyni z chińskiego marketu będzie zbierać zioła do bukietów? Nikt już nie posieje ani nie zbierze stąd zboża. Wszystko inne niż kiedyś. (...)

Magdalena Kusa

kat. dorośli, Świdnik

PRZED ŚWITEM

(fragmenty)

Otworzyłam opuchnięte powieki. Wokół mnie zawisła ciemność rozświetlana jedynie pomarańczową poświatą ulicznej latarni. Zalewała nie tylko moje oczy, ale też myśli i duszę, wypełniała każdą wolną przestrzeń ciała, wypierając resztki nadziei na lepsze noce. Wydawało mi się, że znowu nie zasnęłam, lecz tkwiłam w zawieszeniu pomiędzy jawą a snem. Zawieszeniu, które niejedną osobę wpędziło w obłąd.

Zamrugałam szybko próbując zetrzeć okruszki snu. Przypominające papier ścierny powieki podrażniły suchą śluzówkę, oczy piekły i szczypały. Ból stał się moim wiernym kompanem. Czasami wydawało mi się, że tylko dzięki niemu nie poddałam się szaleństwu towarzyszącemu deprywacji snu.

Stukanie małej rączki klepiącej moje obolałe ciało rozdarło ciszę zimowego przedświt. Nie zważała na zmęczenie, czy coraz głębszą otchłń rozpacz, w którą spadałam. Nie poruszyłam się. Najchętniej leżałabym w bezruchu całą noc i cały dzień. Dzień za dniem i tydzień za tygodniem aż uznałabym, że zregenerowałam się na tyle, by znowu móc zaopiekować się sobą i dzieckiem.

– Ciiii. Jest ciemno, wszyscy śpią kochanie – szepnęłam kojącym tonem, mimo że w środku krew wrzała i gdyby nie zmęczenie trzęsłabym się z wściekłości i bezsilności.

– Mniam – odpowiedziała słodkim głosikiem Helenka.

Nie potrafiłam zmusić się do karmienia. Czy jestem wyrodną matką? Jak to się stało, że nie lubię karmić własnego dziecka? Dlaczego nie mogę spać jak matki idealnych maluchów?

– Mama, me – krzyknęła płacząc przy tym przeraźliwie i wijąc się jak dżdżownica leżąca na chodniku w deszczowy dzień.

Myśli tłukły się agresywnie wewnątrz czaszki, potęgując uczucie rozpacz i skurcz żołądka tak silny, że miałam wrażenie ściskania metalowym prętem.

Chciałam krzyczeć z bezsilności, jednak większość słów przepływająca przez głowę była niecenzuralna. Poczułam uderzenie wstydu.

– Jestem już – powiedziałam cicho, spinając i tak napięte do granic możliwości ciało. Pogłaskałam ją po głowie i przysunęłam poranioną mleczakami pierś do ciepłych ust. Znowu nastała cisza przerywana ledwie słyszalnym odgłosem przełykania.

Po kilku głębszych oddechach poddałam się ciepłu jej ciała i zapachowi mleka wsiąkającego w prześcieradło, które mieszało się ze słoną nutą potu pokrywającego główkę. Córeczka ssąta i ssąta, a ja przysypiałam, budząc się, co chwilę. (...)

Magdalena Szalewska

kat. dorośli, Lublin



MIT O CISZY (fragmenty)

Na początku była Jedność. Współpraca, rozwój i pragnienie. Światem Całości rządził brak. Milczące prawa i zasady, ogromne siły, którym Pełnia musiała ulec. Nie miała szansy się sprzeciwić, dołączyła do rodziny.

Pierwsza katastrofa wyrwała ciało.

Nie było już przyjemności, ciepła i bliskości. Powstała samotność i odrzucenie. Nastąpił rozpad. Ciało stało się znienawidzone, jako źródło cierpienia i obrzydzenia. Emocje i potrzeby duszone, bo niebezpieczne. Rozum coraz sztywniejszy i ograniczony. Duch, rozdęty, stawiał się schronieniem.

W braku, Nieżycie rozrastało się i wypaczało, ulegając deformacji. Jednak czasem pojawiały się drobne radości. Noszenie na barana i dotykane sufitu. Wspólna wanna i nurkowanie po klocki. Granie w karty i spychanie z łóżka. Wycieranie ręcznikiem i balony. Zapach papierosów i drożdżowego ciasta. Siennik, pomidory i szerszenie. Przyjemność z bycia razem.

A dookoła panowała cisza. Milcząca zgoda kosmosu, przypadku i przeznaczenia.

Druga katastrofa wyrwała potrzebę opieki i frustrację.

Zniknął świat i ludzie. Nie wolno już wołać o pomoc, bo przyjdzie kara. Nie wolno bać się, płakać i złościć bo trzeba przeżywać. Nawet choroba nie pomogła, zwiększyła izolację.

Nieczuła pustka, zimna, nieruchoma ściana. Przerazenie, rozpacz i wściekłość nie mogą istnieć. Działanie i rozładowanie zmieniają kierunek. Zostaje silna wola, podporządkowanie i kontrola. Powstała Mądra dziewczynka.

W braku, Funkcjonowanie podlegało zmianom. Ciało nabierało krągotości i dojrzewało. Pojawiały się nowe potrzeby i pragnienia. Ale nie było miejsca dla swobody. Impulsy były dławione i wywoływały agresję. Strachy królowały nocami, wprowadzając chaos i zamęt w dzień. Wstyd zniekształcał rzeczywistość. Autoekspresja wstrzymana. Oddech spłycony.

A wszystko odbywało się w ciszy. „Siedź cicho i spokojnie, bo tata myśli.”

Trzecia katastrofa wyrwała pragnienie.

Nie było już radości, kreatywności i spontaniczności. Powstał uparty Janusz. Nie miał miejsca dla Wyjątkowo pospolitej dziewczyny, kobiecość nie rozkwitła. Twardy i samodzielny umysł kierował się władzą, zasadami i przymusem. Osamotniony dążył do perfekcji. Nie wolno popełniać błędów i zmieniać zdania, a bunt jest śmieszny. Każde odstępstwo od ideału powinno być zapamiętane i absolutnie nigdy nie powtórzone. Raz podjęta decyzja jest wiążąca.

Ciało stało się największą słabością, obce, głupie i winne. Emocje i potrzeby niedoskonałe, stwarzały kłopoty i wywoływały wstyd. Strach ograniczał myślenie więc był niebezpieczny, a złość obleśna.

Janusz ciągle był obserwowany, pilnowany i oceniany, wszędzie zagrożony. Nie mógł odpocząć i zaznać spokoju. Zawsze pod presją. Musiał przetrwać.

W braku, nie było komunikacji, była cisza. Nikt nie pytał, nie rozmawiał, nie słuchał a gdy rozum zasypiał, budziły się potwory. (...)

Janina Włodek

kat. dorośli, Lublin

19 WOJEWÓDZKI KONKURS LITERACKI

(organizator - Biuro WOK Centrum Spotkania Kultur)

WARSZTAT JURORA

Dziewiętnasty (już!) Wojewódzki Konkurs Literacki adresowany jest szeroko: do uczniów szkół podstawowych, ponadpodstawowych i dorosłych. Utwory mogą należeć do, również zasobnych, rodzajów literackich: poezji i prozy. Najmłodszym uczestnikom organizatorzy konkursu proponują inny co roku temat, hasło, pojemną znaczeniowo inspirację. W ostatnim konkursie była to CISZA...

W uczniowskich wierszach bez trudu znaleźliśmy jej ciekawe, różnorodne, poetyckie definicje i refleksje nt. „stanu ciszy”:

...cisza nie tylko ma wdzięk, ma również koloru część...

...cisza jest przestrzenią ducha, magicznym ogrodem, w którym może on rozwinąć skrzydła...

...by być szczęśliwym w życiu i zaznać spokoju, czasem trzeba pobyć cicho...

...cisza gór – w niej dusza zawsze odpoczywa....

...cisza jest samotnością? Cicho nie można nawet szlochać...

...ułudna cisza, powoli zatapiam się w niej, niech ktoś coś powie, niech mnie uwolni z pułapki, z której nie ma wyjścia...

...uciekam w świat lektur i książek, w tę ciszę wspaniałą, gdzie umysł przechodzi terapię milczenia...

...mamy wszystko co niezbędne do masowej produkcji cichego smutku...

...dziwna to cisza, w której wiele słyszeć...

Uczestniczka Konkursu podpisana pseudonimem „Harcereczka” wyobraziła sobie ciekawie plastycznie i dźwiękowo spotkanie z koleżanką „Ciszą” na podwieczorku...

Zaprosiłam mą koleżankę

na podwieczorek.

Cisza jej na imię.

Dawno jej nie widziałam.

Przyjęła zaproszenie

I niezauważona,

choć wyczekiwana

się zjawiała.

„Bardzo się stęskniłam”

Powiedziałam na przywitanie.

Nie odpowiedziała nic,

ale też była uradowana tym spotkaniem.

Zaparzyłam herbatę i postawiłam ciastka.

Cisza jest bardzo kulturalna.

Ani nie siorbie

ani nie mlaska.

Zapytałam, jak mija jej życie?

Nie odpowiedziała nic,

ale chyba dobrze,

bo uśmiechnęła się skrycie.

Ciastka się skończyły przy tej rozmowie,

Przyniosę więcej...

Oj, nie kupiłam więcej,

za dużo mam na głowie...

Wróciłam do ciszy i chciałam przeprosić,

ale nie było już kogo.

Ciszy nie widać, ani nie słyszeć.

Zostawiła tylko napis z okruszków:

„Do zobaczenia,

Wiem, że jest ciężko,

gdy mnie nie ma”

W dziecięcym wierszyku „Harcereczki” cisza jest łagodna, kojąca, domowa. Inny autor (autorka?) podpisana pseudonimem „Lilyp” podsuwa nam poetycki obraz ciszy niejednoznacznej, groźnej, ciszy czasu wojny.

Na zewnątrz cisza.

Zamilkły alarmy, syreny,

Nalotów ani strzałów nie słyszeć dzisiaj.

Przyjazna to, czy wroga cisza?

Nastąpi kolejny atak,

Czy wreszcie pokój do nas zawita?

Na zewnątrz cisza.

My w schronie nadal modlimy się,

by wróg już odszedł.

W spokoju zostawił nas.

Na zewnątrz cisza?

Nie budzi zdziwienia to, że w nadesłanych utworach wielu uczestników konkursu znajdujemy obrazy wojny od ponad roku toczącej się w Ukrainie. Te obrazy widzimy codziennie w telewizji, w komputerze, na ekranach telefonów komórkowych, ale nie może ich także zabraknąć w utworach literackich. Wrażliwość, współczucie, które Szymborska nazywa „wyobraźnią serca” jest wszak podstawą każdej twórczości.

W moim „jurorskim” odczuciu utwory poetyckie nadesłane na XIX Wojewódzki Konkurs Literacki reprezentują generalnie wyższy poziom, niż te z kategorii „prozy”. Autorom opowiadań (zwłaszcza ze szkół ponadpodstawowych) szkodzi zbyt bliska zażyłość z internetem. Bo internet, proszę wybaczyć oczywistości, jest w tym samym stopniu encyklopedią co śmietnikiem. Jednym kliknięciem można trafić tu albo tu. Mamy opowiedzieć coś ciekawego? A cóż bardziej skupiającego uwagę jak pogranicze życia i śmierci – dawaj „polecimy horrorem”. W pracach autorów niemających więcej jak kilkanaście lat znajdujemy takie „momenty”:

Po zamknięciu drzwi Dawid zapalił światło. Na podłodze leżało znieruchomiłe ciało współpracownika Rozalii...

Doskonale wiedziałam, że tylko ostrze tego typu jest w stanie odciąć im głowę, aby nie mogli się zregenerować. Podbiegłam do najbliższego i od razu odciąłam mu głowę... Musimy cię zgarnąć – oznajmił rudy, siadł jej okrakiem na biodrach i zaczął związywać nadgarstki...

Przytrzymałem go pod powierzchnią. Na tyle mocno, by nie mógł się wynurzyć...

Tego wieczoru świetnie się bawiła. Alkohol lał się strumieniami...

Za tydzień musisz się rzucić z naszego klifu do morza, skarbie. Pięć minut przed północą. Będę tam czekał...

Ciało dziewczyny leżało bezwładnie na śniegu. Biała suknia wtapiała się w śnieg...

Muszę wyznać, że wbrew zapewne intencjom młodych autorów, obrazy te nic a nic nie budziły mojego przerażenia, a tylko szczere rozweselenie. Podobnie jak wynotowane z konkursowych prac przykłady „internetowego stylu”:

Zielone tęczówki szatyna błyszcząły...

Przeszedł mnie dreszcz adrenaliny...

Był temu obojętny tak, jak na wszystkie inne aspekty...

Otarł łzy materiałem jedwabistej koszuli...

Na ogół była bardzo pozytywną osobą, która swoją energią kompletnie nie odzwierciedlała swoich zainteresowań...

Absolutnie nie podchodziło to pod żadną kulturę...

To nie koniec niespodzianki – powiedział przerywając kobiecie obserwowanie flory...

Łzy wylewane spod oczu w akcie rozżalenia i opętującego nasze serca smutku...

Mogli porzucić wszystkie maniery i czuć się przy sobie komfortowo...

No cóż – nie wypada mi tego przeglądu cytatów spointować inaczej jak tylko uczniowskim cytatem z wierszyka: „Z niektórych wypowiedzi strzępek zaraz strzelę sobie w pępek”.

Ale zanim to uczynię udzielię pochwały tym, którzy odważyli się pisać „od siebie”, szczerze, z prostotą, a nawet, nawet – w oceanie tekstów prawdziwa złota rybka – z poczuciem humoru. Znakomite pod tym względem było opowiadanie autora (pseudonim literacki – Sine Nomine) pt. „Cichy przyjaciel?”. Bohater – niedźwiedź Mateusz kochał ciszę i prowadził w lesie bibliotekę, w której

były „milion trzysta tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt trzy książki”. Do tej biblioteki przychodził czasem irytująco głośny zając Filip oraz poważna niedźwiedzica Malwina. Pewnego razu wyprowadzony z równowagi Mateusz wyprosił zająca Filipa i powiedział mu co o nim myśli. Czy po tej awanturze nadal zostali przyjaciółmi? Możecie przeczytać albo też posłuchać; ponieważ jestem z zawodu dziennikarką radiową w końcu kwietnia 2023 roku przygotowałam na temat konkursu audycję – słuchowisko pt. „ARKUSZ JURORA”. Można ją znaleźć (po tytule) na stronie internetowej Radia Lublin.

Pozdrawiam i życzę sukcesów w przyszłym roku

Maria Brzezińska



CSK | **CENTRUM
SPOTKANIA
KULTUR
W LUBLINIE**

WYDAWCA

Centrum Spotkania Kultur w Lublinie

plac Teatralny 1, 20-029 Lublin

www.csklublin.pl

ISBN

978-83-65028-33-4